Serya III. Maj 1899. Nr 5.

LISTY I PRZESYŁKI ADRESOWAĆ NALEŻY:
DAWN
7, Beaumont Square.
Mile End Road
London E.

PRZEDŚWIT

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

Przedpłata roczna wynosi:
4 s. — 4 m. — 5 fr. — 1 dol.
w kopertach: 5 flor. — 4 r.s.

CZASOPISMO SPOŁECZNO-POLITYCZNE
ORGAN ZWIĄZKU ZAGRANICZNEGO SOCYALISTÓW POLSKICH

W SPRAWIE ZABORU PRUSKIEGO

Wolnym jest postęp ruchu socyalistycznego w Europie. 10 lat temu przedstawiciele proletaryatu wszystkich krajów postanowili na kongresie paryskim urządzać demonstracyę rok rocznie na pierwszego maja. Demonstracya majowa miała na celu głównie nie bezpośrednie zdobycze dla proletaryatu, lecz miała być oznaką jego gotowości do walki z kapitalistycznym porządkiem, zapowiedzią klasowego zgonu burżuazyi. Niepodobna zaprzeczyć, że święto majowe miało olbrzymie znaczenie dla rozszerzenia świadomości klasowej w wielu krajach, że przyczyniło się ono do pewnych zdobyczy proletaryatu, ale trzeba też przyznać, że święto majowe nie stało się tem, czego od niego chcieli, czego się spodziewali jego twórcy. Drogą kompromisu z warunkami policyjnymi przeż-pół policyjnych państw, drogą ustępstw przedstawicielom kapitału, demonstracya majowa w wielu krajach wyrodziła się w zwykłą majówkę. W Niemczech w dniu 1 maja nie stają fabryki Berlina, nie wyludniają się kopalnie Westfalii, na ulicach miast pruskich nie spotykamy pochodów proletaryatu. „Das ist verboten“ (to jest wzbronione) -- tłómaczą się niemcy. Ale proletaryat Łodzi nie zważał, że strejki są zakazane i krwią swą w 1892 r. przypłacił manifestacyę majową, nie zwracali uwagi na zakazy władzy robotnicy Warszawy, gdy urządzili demonstracyjne pochody w tym i zeszłym roku, nie zwracał też uwagi na zakaz władzy proletaryat polski w Dąbrowie i Sosnowcu, gdy urządzał demonstracye majowe i wystawiał hasła niepodległości Rzeczypospolitej polskiej.

Ciężkie są nasze warunki, nasz socyalizm nie mógł jeszcze zawładnąć wszystkimi swymi naturalnymi posterunkami. Jesteśmy jeszcze słabi, lecz możemy śmiało to wyznać, bo czujemy iż koniecznością dziejową jest rozwój naszych sił, bo nasz stan teraźniejszy jest zapowiedzią tego rozwoju. Ci, co wobec półmilionowej armii stojącej w kraju naszym rzucają wrogowi okrzyk bojowy: „precz z najazdem“, ci, którzy złożyli już dowody, że nasz polski socyalizm ma więcej ducha rewolucyjnego niż niemiecki lub austryacki, czyż nie udowodnili, że nasz socyalizm ma przyszłość przed sobą?

Jakiż socyalizm rozwinie się w zaborze pruskim: w Poznaniu, na Szląsku, w Prusach Zachodnich — polski czy niemiecki? — jest to pytanie olbrzymiej wagi dla interesów całego proletaryatu polskiego. Pomimo bezpośredniego zetknięcia się z uświadomioną częścią proletaryatu niemieckiego, socyalizm w zaborze pruskim czynił i czyni nader słabe postępy. Socyalna demokracya niemiecka pochłaniała dotychczas tylko nieliczne jednostki z pośród naszego proletaryatu, najczęściej jednostki przebywające na obczyźnie, które wsiąkły następnie w społeczeństwo niemieckie.

Przed dziewięciu jednak laty, dzięki pomocy materyalnej socyalnej demokracyi niemieckiej i duchowej polaków zaboru rosyjskiego i austryackiego powstała, „Gazeta Robotnicza“ dla proletaryatu polskiego tak rozsianego na emigracyi po Niemczech jak i zaboru pruskiego. Wkrótce potem socyalizm polski w zaborze rosyjskim, owej przeważnej części ziem polskich, pogłębia się, przenika się świadomością potrzeb natury politycznej proletaryatu polskiego i stawia w swym programie żądanie niepodległości politycznej kraju, niezbędnej dla prawidłowego rozwoju proletaryatu naszego. Fakt ten musiał odbić się na socyalizmie i w innych zaborach; powstała dążność do zniesienia zaborów, która musiała wywołać pewne zjednoczenie ruchu

socyalistycznego wszystkich zaborów, porzucenie obco-państwowego stanowiska: w Galicyi musimy mieć polską, a nie filię austryackiej partyi socyalistycznej, w zaborze pruskim polską, a nie niemiecką partyę socyalistyczną. Pod wpływem tego dążenia wytworzyła się socyalistyczna organizacya dla zaboru pruskiego, P. P. S. zaboru pruskiego. W 1893 r. organizacya ta wysłała swego delegata na kongres partyi niemieckiej w Kolonii, tow. Nikulskiego, który zawiadomił kongres o zorganizowaniu się osobnej partyi polskiej socyalistycznej. Działalność P. P. S. zaboru pruskiego przejawiła się głównie w wydawaniu „Gazety Robotniczej“ i jej rozszerzaniu. Gazeta ze względu na to, że na znaczniejsze prześladowania była by narażoną w Poznaniu lub w Bytomiu, niż w Berlinie, wychodzi w Berlinie, pomimo to jednak płaci kar pieniężnych stosunkowo więcej niż wszelkie inne pisma w Prusach wychodzące. Komitet partyjny P. P. S. zaboru pruskiego ma też siedlisko w Berlinie. Na posyłanie agitatorów na prowincyę partya nie ma środków, ani na Szląsku, ani w Poznańskiem nie można też było dotychczas stworzyć ośrodków agitacyjnych i propagatorskich, polskich stowarzyszeń robotniczych politycznych lub kształcących. Partya posiada tylko rozsianych na Szląsku i w Poznaniu kilkudziesięciu kolporterów i nieco mężów zaufania, z których niektórzy zajmują się agitacyą.

Jeżeli weźmiemy do rąk „Gazetę Robotniczą“ znajdziemy tam sprawozdanie z posiedzeń towarzystw lub wieców robotników polskich w Bremie, Hamburgu, Dreźnie lub Lipsku; ostatnimi czasy spotykamy sprawozdania ze zgromadzeń szląskich, urządzanych przez dr. Wintera. To nasuwa przypuszczenie, że P. P. S. zaboru pruskiego głównie opiera obecnie swój byt na stowarzyszeniach robotników polskich na emigracyi. Przypuszczenie to poniekąd jest słusznem, ale nie należy bynajmniej mniemać, ażeby emigracyjne stowarzyszenia socyalistyczne w Bremie, Hamburgu, Dreznie lub Lipsku były w środki zasobne i mogły nieść znaczną pomoc organizacyi. Stowarzyszenia te rozpowszechniają po kilkadziesiąt egzemplarzy pism polskich socyalistycznych i nie dają partyi przeciętnie nawet po sto marek rocznie. W Bremie polskiej ludności robotniczej jest ze dwa tysiące, w Hamburgu ze sześć tysięcy, w Westfalii paręset tysięcy. Wobec tak licznej ludności polskiej na emigracyi w miastach niemieckich zbyt mało istnieje tam polskich stowarzyszeń socyalistycznych i stowarzyszenia te liczą zbyt mało członków. W Bremie istnieje jedno tylko socyalistyczne stowarzyszenie, liczące kilkudziesięciu członków; nie mniej liczne jest tam klerykalne polskie stowarzyszenie, profanujące Kościuszkę, przyswajając sobie jego imię. W Hamburgu socyaliści polscy nie mają prawa urządzać zgromadzeń i zgromadzenia odbywają się tylko na przedmieściach, leżących na terytoryum pruskiem — w Altonie i Wilhelmsburgu, co utrudnia w znacznej mierze robotę socyalistów polskich. Wobec tego zrozumiałem jest, że na sześciotysięczny proletaryat polski w Hamburgu istnieją tylko dwa polskie stowarzyszenia socyalistyczne: jedno w Altonie, drugie w Wilhelmsburgu i stowarzyszenia te liczą po 30 do 40 członków, podczas gdy klerykalne stowarzyszenie rękodzielników polskich liczy 150 członków, klerykalne stowarzyszenie „Nadzieja“ czterdziestu członków.

W Westfalii, przepełnionej robotnikiem polskim, posiadającej znaczną ilość klerykalnych towarzystw polskich, gazetę polską w Bochum pod tytuł. „Wiarus polski“, zapomaganą przez Kruppa, by ochraniała robotników polskich od walki o lepsze warunki bytu, są tylko dwa socyalistyczne stowarzyszenia polskie. Związek górniczy niemiecki, wydający „Berg u. Hütten Arbeiter Zeitung“, wydaje tygodnik dla polskich robotników — „Górnik“. Jest to pismo wydawane w języku polskim, ale trudno je zaliczyć do polskich organów socyalistycznych.

Emigracya robotników polskich do Niemiec nie jest bynajmniej zjawiskiem pożądanem z punktu widzenia interesów robotników niemieckich. Skoro już robotnicy polscy przybywają do Niemiec, należy starać się, by nie szkodzili tam sprawie robotniczej, nie rozbijali strejków, nie obniżali płacy roboczej, a więc dla nieznających języka niemieckiego trzeba wydawać pismo w polskim języku — rozumują oni, ale swoją drogą woleliby aby tam polskich robotników wcale nie było. I niema się tu wcale czemu dziwić. Socyaliści niemieccy wychodzą z punktu obrony interesów proletaryatu niemieckiego, my zaś musimy wychodzić z punktu obrony interesów polskiego proletaryatu. Interesy te wobec nierówności rozwoju świadomości klasowej i potrzeb kulturalnych robotników niemieckich

a polskich występują czasami jako sprzeczne — i to winno nam właśnie służyć jeszcze raz za dowód niezbędności odrębnej polskiej organizacyi, socyalistycznej gdyż tylko w polskiej organizacyi robotnik nasz może się uświadomić należycie.

Niedawno właśnie przejawiła się sprzeczność interesów polskiego i niemieckiego proletaryatu w Westfalii.

W pierwszych tygodniach r. b. zarząd górniczy w Westfalii wydał rozporządzenie, na mocy którego polski robotnik w kopalniach dortmundzkich ma być wydalonym za sześć miesięcy, jeżeli nie udowodni znajomości języka niemieckiego. Rozporządzenie to znalazło poklask u „Deutsche Berg- u. Hüttenarb.-Ztg.“ i pismo to wzywało rząd do ścisłego wypełniania powyższego rozporządzenia. „Założylibyśmy się, — pisała ta gazeta — że nie za sześć, ale za ośmnaście miesięcy będziemy mogli pokazac dużo obcojęzycznych robotników w kopalniach tutejszych. Jeżeli przegramy będziemy radzi. — Niestety wiemy, że nie przegramy.

Katolicki, wydawany za pieniądze Kruppa i klechów, „Wiarus Polski“ wystąpił w obronie robotników wydalonych przeciwko socyalistycznej „Deutsche Berg- u. Hüttenarb.Ztg.“ Jakież stanowisko musiał zająć organ broniący interesów proletaryatu polskiego? „Gazeta Robotnicza“ stanęła na wysokości swego zadania. Nie zaprzeczając faktu, że robotnik polski staje się nieraz przeszkodą w walce proletaryatu, z powodu ciemnoty, jaka go w kraju otacza, zaznaczyła, że przeszkodą tą być przestaje, gdy zaczyna pojmować wspólność interesów proletaryatu. „Nauczyć go pojmowania tej wspólności interesów musi proletaryat tych krajów, do których przybył nasz robotnik, ale nauczanie nie powinno ograniczać się wezwaniem: „idźcie z nami, brońcie naszych wspólnych interesów, strejkujcie, kiedy my strejkujemy“. To wezwanie może nie skutkować, jeżeli przybysz nie pozna uprzednio, że interesy wszystkich robotników są wspólne, jeżeli jego interesy nie będą bronione przez robotników krajowych...“ Dalej autor przytacza rezolucyę kongresu 1889 r. w sprawie obcokrajowych robotników i pisze: „Hańbą by okrył się ten, ktoby żądał lub pochwalił prawo uszczuplające w czemśkolwiek robotników. Hańba taka niech spadnie na „Deutsche Berg- u. Hüttenarbeiter Zeitung“.

„Berg- u. Hüttenarb. Ztg.“ na powyższy artykuł odpowiedziała aroganckiem zwymyślaniem „Gazety Rob.“. Pismo to zaznaczyło, że wydalenie z kopalni polskich robotników leży w ich własnym interesie, że tylko „waryactwo „Gazety Rob.“, powstałe z wielkopolskiego fanatyzmu zmusiło „Gaz. Rob.“ potępić stanowisko „Berg- u. Hüttenarb. Ztg“ w danej kwestyi, gdyż górnictwo jest połączone z niebezpieczeństwem i robotnik winien rozumieć ostrzegające go napisy i informacye swych kolegów, a polskie napisy na nic by się nie zdały, gdyż robotnicy pochodzą z krajów, gdzie szlachta polska uważa naukę szkolną za zbytek dla robotnika, i że „Gaz. Rob.“, jako pismo socyalistyczne nie powinna iść ręka w rękę z pismem „służącem ultramontańskiej szlachcie i idei wielkopolskiej.“

Redakcya „Gaz. Rob.“ w odpowiedzi na powyższy artykuł zaznaczyła, że pisma hakatystyczne niemieckie w swej polemice z prasą polską w sprawie tych rozporządzeń nie mogły wskazać ani jednego wypadku, pochodzącego z niezrozumienia przepisów i ostrzeżeń przez polskich górników.

„Górnik“, wydawany przez Związek, stanął oczywiście na stanowisku „B. u. H. A. Z.“, co mu bezwarunkowo zaszkodziło wśród robotników polskich.

„Gazeta Robotnicza“ przeciwnie ze wszystkich stron zarzucaną była listami, pochwalającymi jej wystąpienie w danej kwestyi.

Przeciwko samoobronie proletaryatu polskiego szlachta i burżuazya występowała w imię jedności narodowej. Teraz panowie od „B. u. H. A. Z.“ w imię międzynarodowej solidarności chcą zmusić nasz proletaryat, by ten nie bronił swych interesów.

Dodać wypada, że odpowiedź „Gaz. Rob.“ na zarzuty „B. u. H. A. Z.“ nadesłana w przekładzie niemieckim do Zarządu partyi niemieckiej nie została wydrukowana przez „Berg- u. Hüttenarb. Ztg.“. Wkrótce potem 12 kwietnia w „Vorwärts'ie“ ukazał się artykuł o niekulturalności i niechlujstwie polskich robotników w Westfalii. Artykuł ten wzbudził wielkie rozgoryczenie wśród inteligentniejszych polskich robotników, gdyż sieje on niechęć i wstręt względem robotników polaków. Antagonizm robotników polskich i niemieckich we właściwych Niemczech jest faktem bezwarunkowo niepożądanym, gdyż utrudnia walkę emancypacyjną proletaryatu, ale musimy się z nim liczyć, a może się on zmniejszyć tylko wówczas, gdy nasi robotnicy wzbudzać będą szacunek niemców swą energiczną walką o lepsze warunki bytu. Były już strejki, w których robotnicy polscy przejawiali większą odporność niż niemcy. Ale

wytworzenie świadomości klasowej, ważnej dla zwiększenia tej odporności, może być ze względu na ten antagonizm tylko i jedynie dziełem polskich, nie niemieckich socyalistów.

Ze względu na liczną emigracyę robotniczą do Niemiec, sprawy tej emigracyi posiadają wielkie znaczenie dla socyalizmu polskiego, ale nie zapominajmy, że socyalizm wśród robotników polskich, zdala od kulturalnych centrów polskich, słabe tylko robić może postępy. Odcięcie od centrów kulturalnych polskich — oto główna przyczyna słabości ruchu socyalistycznego w zaborze pruskim. Rozwój socyalizmu musi iść tam w parze ze stwarzaniem i rozwojem ruchu kulturalnego polskiego w tym zaborze, zwiększeniem wchłaniania przez ten zabór dorobku cywilizacyjnego innych polskich dzielnic. Oto najgłówniejsza i zasadnicza przyczyna, dlaczego przy najlepszych nawet chęciach, przy wyrzeczeniu się wszelkich dążności germanizacyjnych socyaliści niemieccy są i będą bezsilni, chcąc wywołać ruch socyalistyczny w zaborze pruskim.

Roboty socyalistycznej w tym zaborze P. P. S. nie prowadzi niemal dla braku środków. Partya niemiecka na Szląsku powierzyła kierownictwo całej działalności socyalistycznej dr. Winterowi i zaopatrzyła go w środki materyalne. Nie można było mieć w Bytomiu lokalu na zebrania, gdyż restauracye go nie udzielały; dr. Winter wynajął lokal restauracyjny. Choć mu władze nie dały pozwolenia na otworzenie restauracyi, to jednak lokal najęty przez dr. Wintera zawsze służy na zebrania.

Duchowieństwo górnoszląskie, chcąc wytrzymać konkurencyę z partyą katolikowców, wniosło petycyę o wprowadzenie na Szląsku nauczania religii w języku polskim. Socyaliści musieli iść dalej i oto ten sam dr. Winter, który na zjeździe hamburskim wyrażał życzenie szybszego zgermanizowania polaków, na tegorocznej konferencyi górnoszląskiej wniósł rezolucyę o zaprowadzenie nauczania w szkołach początkowych w języku polskim dla polskich dzieci. Same stosunki pchają do tego, że socyalista niemiec czy polak działający na Szląsku, musi domagać się ustępstw dla polskiej narodowości.

Jednak przypuśćmy, że ruch w zaborze pruskim rozwinął się pod wpływem oddziaływania niemieckich robotników na polskich i „Gazeta Robotnicza“ została przeniesiona z Berlina do Bytomia. Wówczas niemieccy socyaliści, którzy rozbudzali i kierowali ruchem obejmą kierownictwo i „Gazety Robotniczej“. Przestanie ona już być organem P. P. S., zmytej falami ruchu, wznieconego przez socyalistów niemieckich w zaborze pruskim, stanie się tem, czem jest dzisiaj „Górnik“, niemieckim organem partyjnym w języku polskim, a więc w wypadkach, kiedy będzie zachodziła sprzeczność interesów niemieckiego a polskiego proletaryatu, stawać będzie ona po stronie pierwszego, a pczatem nie będzie współdziałała pochłanianiu przez proletaryat pruskiego zaboru dorobku duchowego naszego społeczeństwa.

Niedawno do komitetu partyjnego P. P. S. pisał jeden niemiecki agitator: „przyszlijcie nam agitatora polaka, bo robota nasza posuwa się tylko wśród robotników niemieckich w Poznańskiem, lecz wśród polaków cofa się wstecz“. Mogą jednak socyaliści niemieccy, choć z wielkim trudem, wywołać ruch zawodowy wśród proletaryatu polskiego w zaborze pruskim, ale pełnemu, wszechstronnemu emancypacyjnemu procesowi, wykorzenieniu przesądów, rozwojowi indywidualności robotnika polskiego nie są w stanie współdziałać, gdyż nie mogą mu podać największych myśli, najszczytniejszych uczuć w słowo polskie ujętych, a na niemieckie słowo jest on w znacznej mierze głuchym.

Kwestya rozwoju P. P. S. w zaborze pruskim — to kwestya emancypacyi tamecznego proletaryatu polskiego. Dziś ani dr. Winter, ani nikt z partyi niemieckiej nie prowadzi już systematycznych ataków przeciwko istnieniu odrębnej polskiej socyalistycznej organizacyi w zaborze pruskim. Rezolucya przedłożona przez tow. Morawskiego i innych na kongresie w Stuttgarcie potwierdzająca prawo do bytu P. P. S. w zaborze pruskim, musiała być cofniętą, gdyż nie należało na kongresie domagać się zatwierdzenia organizacyi już uważającej się za samodzielną.

Nie uchwała kongresu, nie postanowienie komitetu partyi niemieckiej zagraża dziś bytowi P. P. S. zaboru pruskiego, gdyż żadnego kroku gwałtownego nie użyje partya niemiecka, nie chcąc schodzić ze stanowiska międzynarodowego. Ale prowadzenie roboty socyalistycznej przez agentów partyi niemieckiej na własną rękę, zmyje z powierzchni ziemi P. P. S. zaboru pruskiego, jeżeli ta nie będzie miała środków materyalnych dla rozwoju swej działalności.

Rzecz charakterystyczna że wstępowanie robotników polskich do organizacyi zawodowych pociąga zmniejszanie się ilości prenu-

meratorów „Gazety Robotniczej“, gdyż ci prenumeratorowie, otrzymując już pismo niemieckie zawodowe za swe wkładki, przestają częstokroć abonować „Gazetę Robotniczą“. Domaganie się, ażeby polskim robotnikom zamiast pisma zawodowego dawano „Gazetę Robotniczą“, najczęściej nie jest uwzględnianem. Dają się słyszeć głosy, że jeżeli „Gazeta Rob.“ chce uzyskać rozpowszechnienie przez stowarzyszenia zawodowe, musi zrzec się swego napisu: „organ polskiej partyi socyalistycznej“, ale to byłoby pozbawieniem się jedynej zewnętrznej cechy, mówiącej o istnieniu odrębnej organizacyi i nic nie przyczyniło by się do rozpowszechniania tego organu przez związki niemieckie.

W danej chwili najpilniejszą potrzebą polskiego socyalizmu jest posłanie dwóch przynajmniej agitatorów do zaboru pruskiego przez P. P. S., którzyby zakładali polskie robotnicze polityczne i kształcące stowarzyszenia. Kilku odpowiednich agitatorów, obywateli pruskich można już znaleść w stowarzyszeniach robotniczych Bremy, Drezna i Lipska, potrzebne są tylko środki na ich utrzymanie i to środki nie ze szkatuły partyi niemieckiej. V.

FILIPINY

Hiszpania kolonialna — ten pogrobowiec wieków średnich — należy obecnie już do przeszłości. W świecie nowożytnym miejsca dla niej nie było i być nie mogło. Stworzona nie przez wewnętrzne parcie rozwijającego się przemysłowego kapitalizmu, lecz przeważnie na skutek awanturniczych przedsięwzięć rozbójniczego żołdactwa, utrzymywana później i wyzyskiwana wyłącznie prawie dla celów fiskalnych, tem samem już stanęła odrazu w sprzeczności z nowoczesnym kapitalizmem i rozwój tego ostatniego powoli ale stale pchał ją do upadku. Najmłodszej i najenergiczniejszej jego przedstawicielce — Ameryce — wypadło w udziale ostateczne złożenie jej do grobu i trzeba przyznać, że korzystna ta, choć nie pozbawiona smutnego tragizmu, operacya została wykonaną z precyzyą i brutalną pewnością siebie, nic pozostawiającą nic do życzenia. Kapitalizm może być dumnym ze swego najmłodszego dziecięcia: pokazało ono, że w doskonałej formie ucieleśnia w sobie całą potęgę i całą moralność szanownego rodzica.

Dla nas jednak — socyalistów — moralne radości czy przykrości kapitalizmu stanowią rzecz podrzędną. Uznając całą historyczną konieczność dokonanego faktu, protestując przytem przeciw *moralnej formie* urzeczywistnienia tej konieczności, przedewszystkiem staramy się zrozumieć materyalne podścielisko odegranego dziejowego dramatu. Bezpośredni wynik rozwoju kapitalizmu, dokonywującego powoli podróży naokoło świata, jest on nowym jego krokiem naprzód zajęciem nowej placówki, z której będziemy musieli w przyszłości go wyprzeć, jest on zarazem nowym punktem oparcia dla zwycięzkiego w przyszłości socyalizmu, dla roztoczenia jego działalności na coraz szersze obszary.

Nie kusimy się bynajmniej o przedstawienie wyczerpującego studyum kolonialnej polityki Hiszpanii, zadanie nasze jest skromniejsze; mamy zamiar ograniczyć się jedynie na przedstawieniu jednego z rozdziałów tej polityki, mianowicie: historyi i istoty podboju Filipin jak również ich kolonizacyi. Artykuł niniejszy, zestawiony z tego samego rodzaju dwoma artykułami tow. Lachima, poprzednio umieszczonymi w „Przedświcie“, da czytelnikowi możność wyrobienia sobie ogólnego obrazu całej tej sprawy i będzie ich naturalnem dopełnieniem.

Filipiny zostały odkryte 16 marca 1521 r. przez Fernanda Magellane, który w miesiąc później legł w walce z tubylcami. Przed ostatecznem ich podbiciem hiszpanom wypadło jednak zetrzeć się z portugalczykami, którzy już usadowili się byli na Molukkach. Ostateczne zajęcie w posiadanie zostało dokonane za panowania Filipa II w r. 1564 przez wyprawę zorganizowaną w Meksyku pod dowództwem Mignela Lopez de Logarpi, który po długiej walce z ówczesnymi panami archipelagu malajczykami, podbił je ostatecznie i założył obecną stolicę Manillę (w 1571 r.). Jednakże mahometańska ludność napływowa, która zajmowała brzegi wysp i której głównem zajęciem było korsarstwo, nie poddała się odrazu. Niektóre z tych drobnych państewek korsarskich zachowały nawet względną samodzielność aż do ostatnich prawie czasów. Pomimo jednak niezaprzeczonej waleczności, ci normandowie oceanu indyjskiego nie byli w stanie stawić skutecznego oporu gdyż nigdy nie mogli się zdobyć na utworzenie większego organizmu państwowego.

Dalsza polityczna historya filipińskiepo podboju nie przedstawia żadnego wybitnego faktu. W 1762 r. anglicy, popierani przez chińską ludność Manilli, na krótko stają się panami archipelagu jednakże już w $1^1/_2$ roku później muszą z niego ustąpić.

Przez pierwsze dwa wieki o właściwem gospodarczem posiadaniu kolonii filipińskiej przez metropolię nie może być nawet mowy. Główna wartość nowej zdobyczy polegała na handlowem jej znaczeniu jako stacyi pośredniej między Chinami, Indyami i Ameryką. Tymczasem rząd hiszpański robił wszystko aby handel ten skrępować i zabić, poświęcając go zupełnie dla złudnych interesów przemysłowców hiszpańskich i właścicieli okrętów. Administracyjna organizacya polegała na wprowadzeniu pewnego rodzaju systemu feodalnego, drogiego reakcyjnym rządom hiszpańskim, który tutaj przybrał trywialną formę zwykłego dzierżawienia i poddzierżawiania podbitych obszarów. Kolonizacya właściwa też nie istniała wcale, gdyż cała ludność hiszpańska składała się z urzędników lub ze zrujnowanych albo popadłych w niełaskę szlachciców. Przybywali oni do kolonii na pewien czas tylko i handel uważali za zajęcie uwłaczające ich godności. To też dla podniesienia materyalnego kolonii aż do końca XVIII wieku nic zrobiono nic prawie. gorzej nawet — handel chiński z zachodnimi brzegami Ameryki, dla którego wyspa Luzon przedstawiała naturalny punkt składowy, został w sztuczny sposób skrępowany i utrzymywany na niskim poziomie, ażeby nie narazić na szwank interesów hiszpańskich armatorów i fabrykantów jedwabiu.

Aż do roku 1811 handel z Meksykiem był prowadzony wyłącznie na królewskich okrętach. Corocznie w marcu i w kwietniu zjawiały się chińskie statki w Manilli, hiszpańscy handlarze robili zakupy, i w końcu czerwca okręt wypływał do Akapulko, gdzie towary sprzedawano z zyskiem 100 na 100. W czterech piątych były to wyroby chińskiego przemysłu

jedwabniczego. Z Meksyku okręt wracał naładowany srebrem, poszukiwanem przez chińskich handlarzy. Wartość wywozu do Ameryki została ograniczoną do 250.000 (80.000 rs.) peset., przywozu z Ameryki do 500.000 peset. Pozatem rząd hiszpański zabronił meksykańskim i peruwiańskim kupcom zawiązywania bezpośrednich stosunków z Chinami, jak również zakupu towarów przez komisyonerów w Manilli. Polityka ta miała na celu sztuczne wyśrubowanie cen chińskich towarów na rynku amerykańskim, ażeby ułatwić konkurencyę fabrykantom Sewilli. Na żądanie hiszpańskich fabrykantów jedwabiu przywóz chińskich wyrobów jedwabnych do posiadłości amerykańskich został w 1720 roku zupełnie wzbroniony Zakaz ten został zniesiony dopiero w r. 1769. Zaledwie jednak w 1820 r. filipińsko amerykański handel został otwarty dla prywatnych handlowych okrętów. Troska o zyski hiszpańskich fabrykantów nie opuściła rządu i tutaj. Wartość wywozu ograniczono do sumy 750.000 peset (250.000 rs.) *).

Dla handlu kolonii z metropolią nie zrobiono absolutnie nic aż do r. 1760. Od 1764 do 1785 przewozu towaru dokonywały okręty wojenne. W 1785 powstało w Hiszpanii towarzystwo dla handlu z Filipinami, które mimo troskliwej opieki rządu upadło w 1833 r. Wówczas rząd hiszpański otworzył port Manilli i dla okrętów cudzoziemskich, towary jednak na nich przywożone musiały opłacać podwójne a nawet potrójne cło.

Oto pobieżnie przedstawiony obraz gospodarki ekonomicznej Hiszpanii na Filipinach. Jak widzimy, cechuje ją zupełne zapoznanie roli i znaczenia tej kolonii jako niezmiernie ważnej stacyi pośredniej dla handlu międzynarodowego na oceanie Spokojnym. Niedołężna gospodarka, mająca niby na celu popieranie interesów przemysłu hiszpańskiego, któremu właściwie żadne poparcie życia ani energii dać nie mogło, nigdyby jednak nie zamieniła się w trwały system, gdyby interesy fiskalne nie wchodziły tu w grę i gdyby nie umożliwiała ona pasożytniczej egzystencyi całej bandzie urzędników, złożonej przeważnie ze zrujnowanych dworaków, którzy jechali za morze łatać swe finanse. O jakiejś wyrozumowanej polityce z wytkniętym celem nie mogło być nawet mowy. Każda zmiana nastroju dworu hiszpańskiego pociągała za sobą zmianę całego składu ciała urzędniczego kolonii. Dość powiedzieć, że do połowy obecnego wieku główny zarząd Filipin zmieniał się 78 razy.

Jeśli się jednak tak stało, nie ma w tem nic dziwnego. W ruchu kolonialnym, który na zaraniu nowych czasów, ogarnął prawie całą wschodnią Europę i pchnął do dalekich wypraw Anglię, Holandyę, Francyę, Portugalię i Hiszpanię, te dwie ostatnie wzięły w nim udział dla innych przyczyn, aniżeli wszystkie inne. Główną pobudką do wypraw kolonialnych, jak wiadomo, było najście turków na Europę i zajęcie przez nich Konstantynopola i Małej Azyi. W ten sposób droga do Indyi została nagle zagrodzoną i potężny strumień handlowy, który płynął tamtędy, przerywa się. Stosunki ekonomiczne Europy doznały gwałtownego wstrząśnięcia i chwilowy zamęt w nich zapanował. Rozmaite kraje w odmienny sposób to odczuły. Mieszczaństwo polskie, które zaczęło się już rozwijać pod skrzydłem Hansy, od tej chwili zostaje skazane na zagładę i szybko chyli się do upadku. W Niemczech wybuchają wojny chłopskie, których religijny charakter był tylko zewnętrzną formą dokonywujących się głębokich przeobrażeń ekonomicznych. Kraje położone bardziej na zachód i bliżej oceanu Atlantyckiego z gorączkową energią rzucają się do szukania nowych dróg morskich. Podczas jednak gdy Anglia, Holandya i po części Francya robią to dlatego, że potrzeby handlu i przemysłu stają się od tej chwili czynnikami górującymi w ich rozwoju i pchają je do rozwinięcia akcyi kolonialnej, to Hiszpania i Portugalia w ruchu kolonialnym wzięły udział, że tak powiem, tylko na przyczepkę.

W nowo wytworzonej sytuacyi Europie, wziętej jako całość, potrzeba było kolonii, ale potrzeba było także ludzi, co by te kolonie potrafili zdobyć. Cywilizacya katolicko-feodalna wszędzie wówczas dogorywała z wyjątkiem półwyspu Iberyjskiego. Tam przeciwnie feodalizm widzimy w pełni jego rozwoju. Otoczony aureolą walki o niepodległość narodową, twórca tej niepodległości, zdawało się, że dosięgnął szczytu swej potęgi. Swoją drogą czas jego już minął i nagromadzone zapasy energii domagały się wyładowania. Dla reszty Europy takiem wyładowaniem, śpiewem łabędzim feodalizmu były wojny krzyżowe. Hiszpanie zaabsorbowani walką o niepodległość z kalifatem Korduby, nie wzięli w nich prawie żadnego udziału. To też wówczas gdy w całej zachodniej Europie na początku XVI w. z feodalizmu pozostały już tylko przeżytki, z których formujące się narodowości powoli się otrząsały, w Hiszpanii feodalizm przeniknął życie narodowe, zlał się z nim zupełnie i losy swe z nim połączył. Odtąd wyradzanie się i upadek feodalizmu w Hiszpanii staje się jednoznacznym z upadkiem i wyradzaniem się samej Hiszpanii. Tymczasem jednak wśród przeobrażającego się świata hidalgo hiszpański znalazł się w wyjątkowo korzystnej sytuacyi. Swą korwetę wojenną oddał na usługi żaglowca handlowego i inspirowany nieświadomie dla siebie przez budzący się wszędzie przemysł, poszedł zużytkować swą brawurę wojenną, zbyteczną już w domu po zwycięźeniu maurów, na dalekie wyprawy. Formalnie służąc królowi i kościołowi, faktycznie jednak torował drogi handlowe. Rola więc jego była analogiczną do roli krzyżowca, który zdobywając Grób Święty, w gruncie rzeczy poprzedzał i ułatwiał podróż do Indyi podążającemu za nim kupcowi. Nie potrzeby więc handlu i przemysłu *hiszpańskiego* pchały Hiszpanię do wypraw kolonialnych. Były to swego rodzaju jej wyprawy krzyżowe, które dzięki zbiegowi okoliczności przybrały specyalną formę. Urzeczywistniając potrzeby rodzącego się kapitalizmu europejskiego w istocie swej były one wynikiem systemu, w zasadzie z nim sprzecznego. To też prędzej czy później starcie między nimi musiało nastąpić. Tymczasem jednak takie wysługiwanie się ewolucyi dziejowej okazało się niezmiernie korzystnem. Wnet też krwiożerczy „conquistador“, gdy napełnił kaletę złotem, zamienił żelazną zbroję na wstążki i koronki i Hiszpania zajaśniała cywilizacyą, która pomimo swego feodalnego źródła do nowowytwarzającej się umysłowości europejskiej wniosła dużo pierwiastków żywotnych.

Zrozumiemy teraz łatwo feodalny charakter posiadania kolonii przez metropolię. Żywioły klerykalne, rozumie się, musiały grać tu rolę pierwszorzędną. Zakony w krótkim czasie zagarnęły faktycznie rządy i stały się naturalnym i nieuniknionym pośrednikiem między ludnością tubylczą a rządem hiszpańskim. Pierwsi wraz ze zdobywcami zjawili się Augustyanie; za nimi w 1577 r. podążyli Franciszkanie, w 1587 Dominikanie, w 1606 „Augustinos recolectos“. Stosując zwykłą metodę podzielili między siebie role, by tem skuteczniej wcisnąć się we wszystkie sfery życia tubylców i ująć w klerykalne ramy dalszy ich rozwój cywilizacyjny. Dominikanie zagarnęli właściwe duszpasterstwo, tj. wychowanie szkolne. W Manilli założony został rodzaj uniwersytetu na modłę scholastyczną i jest to prawdopodobnie ostatni wyższy zakład naukowy, gdzie scholastyka zachowała się do naszych

*) Cunow — „Neue Zeit“ listopad 1896 r.

czasów w swej najczystszej średniowiecznej formie*). Jezuici ze swej strony w delikatne sploty swych intryg potrafili uwikłać wyższe sfery rządowe kolonii i ośrodek swej działalności założyli w Mindanao. Na szczycie hierarchii kościelnej stoi Arcybiskup Manilli, którego władzy podlega czterech biskupów. Właściwie hiszpanów wśród kleru jest wszystkiego 2.000; zajmują oni wyższe stanowiska, cały zaś niższy kler rekrutuje się z tubylców i metysów. Pomimo swej marności moralnej i umysłowej, bynajmniej nie z chrześciańską rezygnacyą przyjmuje on swe upośledzone stanowisko i do dygnitarzy kościelnych czuje głęboką niechęć, która w danych warunkach przybiera formy narodowościowego antagonizmu. To też niższy kler sympatyzował i popierał tajemnie powstanie z r. 1872, a prawie że jawnie ostatnie. Mimo jednak tego wewnętrznego rozdźwięku, który zresztą zarysował się wyraźnie dopiero od lat kilkudziesięciu, kościół od początku swego istnienia na Filipinach stał się pierwszorzędną siłą polityczną. Władza świecka. popierana — rzecz dziwna — przez jezuitów, musiała w końcu mu uledz, nie bez długiej jednak walki i ostrych starć. Jak daleko przytem sięgała zuchwałość mnichów, dowodzą nas ępujące fakty. W r. 1663 gubernator Salcedo został uwięziony, zakuty w kajdany i zamknięty w klasztorze. Inny gubernator Dom Juan de Bargas Hurtado, wyklęty przez arcybiskupa, umarł ze zgryzoty. Podobno nawet jenerał Blanco, głównodowodzący wojsk hiszpańskich w ostatniem powstaniu, został głównie odwołany dla tego, że zadarł z miejscowym klerem. (H. Cunow).

Na organizacyi politycznej i administracyi kolonii widzimy również wpływ ekonomiczno-politycznego stanu metropolii. Ogólny charakter tej organizacyi był wynikiem charakteru samego podboju. Miała ona na celu osiągnięcie korzyści bezpośrednich w formie określonej sumy brzęczącej monety i do tego celu dążyła środkami względnie prostymi. Podczas, gdy podbój kapitalistyczny rewolucyonizuje stosunki społeczne w podbitych koloniach, przekształca do gruntu wszystkie formy życia podbitych społeczeństw przez samo tylko wprowadzenie w ich łono potężnych fermentów ekonomicznych, tutaj widzimy fakt wprost odwrotny: zachowanie istniejących form bytu, utrwalenie ich nawet przez ujęcie w sztywny, niezdolny do wewnętrznych przekształceń system. Gdy hiszpanie zjawili się na Filipinach znaleźli tam zaledwie parę większych mahometańskich państewek. Na ogół wziąwszy na całym obszarze wysp filipińskich każda wioska stanowiła rodzaj odrębnej, zupełnie niezależnej gminy, złożonej — często zaledwie z 50 do 60 rodzin. Hiszpanie połączyli te gminy w większe całości (pueblo) nie tykając zupełnie ich wewnętrznej organizacyi. Dotychczasowych wodzów wioskowych przerobili na rodzaj urzędników, odpowiedzialnych wobec wyższych władz kolonialnych, którzy w zamian za zupełne uwolnienie od opłat i prawo noszenia pewnych zewnętrznych oznak swego dostojeństwa brali na siebie utrzymanie wewnętrznego porządku i ściąganie podatków. Urząd ich był dziedziczny lub też wybieralny — stosownie do istniejących poprzednio zwyczajów. Z czasem jednak prawie wszędzie stali się oni wybieralnymi. Na czele znów „pueblo“ stanął „Gobernardocillo“ lub „Capitan“ wybierany przez wszystkich obecnych i byłych przedstawicieli wioskowych. Wybieralnymi również się stały takie urzędy, jak przedstawiciel „gobernardocillo'ów, naczelnik policyi i sędziowie. Gobernardocillo głową i majątkiem odpowiedzialny jest za prawidłowe ściąganie podatków swego okręgu, w zamian za co otrzymuje ½% od ogólnej sumy. Rozstrzyga on zarazem drobne sprawy cywilne i przewodniczy na gminnych zebraniach. Sekretarzem owych zebrań bywa tak zwany „Directorcillo“, zwykle jedyny piśmienny człowiek w gminie. Rola jego w wewnętrznem życiu gminy filipińskiej jest bardzo ważną. Rekrutują się oni przeważnie z niedouczonych, wyrzuconych z „kolegium“ studentów i bardzo często, jeśli ksiądz w gminie jest metysem lub malajem, oni właściwie kierują wszystkiem. W ostatniem powstaniu wzięli oni bardzo czynny udział i prawdopodobnie byli jego głównymi inicyatorami, gdyż tam na dalekim wschodzie spotykamy zjawisko na pierwszy rzut oka dziwne i nieoczekiwane, mianowicie: nadprodukcyę inteligencyi. Uniwersytet w Manilli rok rocznie puszcza w świat paręset młodych ludzi — liczba stanowczo zbyt duża w stosunku do rozwoju ekonomicznego i społecznego Filipin. Niedopuszczani przez hiszpanów do urzędowych stanowisk, nic dziwnego, że wobec najezdniczego rządu zajęli stanowisko krańcowo opozycyjne. Był to żywioł tem niebezpieczniejszy dla hiszpanów, że, dzięki względnemu wykształceniu i pewnemu zeuropeizowaniu się, potrafili nadać walce określoną polityczną formę i jasno wytknąć cel ruchu. Oni to wysunęli naprzód ideały narodowościowe i byli faktycznymi organizatorami i przewodnikami powstania.

Przechodzimy teraz do kwestyi metysów i imigracyi chińsko-japońskiej — kwestyi dla Filipin niezmiernie ważnej i której dokładne zbadanie może wyjaśnić wiele stron ostatnio zaszłych wypadków, na pozór dziwnych i trudnych do wytłómaczenia.

Gdy hiszpanie zawładnęli Filipinami, znaleźli już tam 300.000 chińczyków, którzy zagarnęli w swe ręce prawie cały handel. Rząd hiszpański odrazu przeczuł w tej imigracyi groźny dla siebie czynnik i zastosował do chińczyków cały szereg praw wyjątkowych, które doprowadziły do groźnych starć z ludnością chińską. Walki z chińczykami ciągnęły się przez cały wiek XVI. Masowe wypędzanie ich powtarzało się następnie od czasu do czasu aż do połowy XIX wieku. Ostatecznie jednak wywalczyli (1830 r.) oni sobie prawo wolnego pobytu na Filipinach w zamian za niezmiernie wygórowane opodatkowanie. Osobisty podatek wynosił dla nich 30 pesetów (13 rs.) od głowy, podatek handlowy od 45 rs. do 200 rs. na nasze pieniądze od jednego przedsiębiorstwa. Nie przeszkadza im to przecież szybko się wzbogacać, gdyż w niezmiernie sprytny sposób potrafią oni wyzyskiwać tagalczyków. Wielu z nich przyjmuje pozornie katolicyzm. gdyż tylko w takim razie wolno im wchodzić w związki małżeńskie z tagalkami*). Prawie cała ludność chińska skoncentrowana jest obecnie na wyspie Lucon i liczy w przybliżeniu do 60.000 głów. Po dorobieniu się majątku, chińczyk zwykle wynosi się do ojczyzny i zostawia na miejscu żonę i zrodzone z tego związku dzieci. Wytworzyła się w ten sposób specyalna warstwa ludności złożona z metysów chińsko-tagalskich. Wziąwszy pod uwagę ilość tych ostatnich — 200.000 — i to, że kulturalnie stoją oni znacznie wyżej od tagalów, zrozumiemy, że udział ich w życiu społecznem i polity-

*) W ostatnich czasach w tym tak zwanym Kolegium św. Tomasza ilość studentów dochodziła przeciętnie do 1000. Prócz tego istnieje obecnie na Filipinach do 1600 szkół parafialnych, w których naukę pobiera 180.000 dzieci tubylców

*) Jak wiadomo emigracya chińska nigdy nie zawiera w swem łonie kobiet. To też muszą oni żenić się z kobietami tubylczemi. Są to prawie zawsze tagalki, gdyż nadbrzeżne miejscowości Luconu są zaludnione przez tagalów. Nie stanowią oni jednak bynajmniej wyłącznej ludności Filipin, jakby to można było przypuszczać, sądząc z roli odegranej przez nich w ostatniem powstaniu

cznem musi być bardzo doniosły. Zagarnęli oni w swe ręce prawie wyłącznie rzemiosła i drobny handel, podczas gdy wielki handel znajduje się w rękach chińczyków i japończyków. Pochodzą oni przytem z rodzin, które wyznają w sposób czysto formalny katolicyzm, w gruncie rzeczy jednak składają się ze zmateryalizowanego do szpiku kości chińczyka i nieoświeconej tagalki, którzy religijności chrześciańskiej w dzieciach bynajmniej nie szczepią. Szkoła katolicka nie jest w stanie zneutralizować tego antireligijnego wpływu rodziny. Są oni też wszyscy pozbawieni wszelkiej wiary i to nam tłómaczy, czemu ruch wolnomyślny i antyklerykalny przybrał na Filipinach poważne rozmiary i czemu pomimo znacznego udziału kleru w powstaniu, powstańcy wywiesili między innemi i hasła radykalne i wolnomyślne. Szczególnie wrogo są usposobieni metysi do zakonów mniszych, gdyż jako drobni handlarze, a po części i lichwiarze wiejscy, na drodze swej spotykają ciągle sutanę, która im psuje „interes“.

Obok tych tagalo-chińczyków istnieje na Filipinach do 20.000 metysów hiszpańskich, których nastrój jest już znacznie inny. Wychowańcy dominikanów i jezuitów, duszą i ciałem oddani są oni klerowi i opozycya ich względem rządu hiszpańskiego zmierzała głównie do zdobycia pewnych częściowych reform politycznych i równouprawnienia z rodowitymi hiszpanami przy ubieganiu się o posady rządowe. Dopiero niezłomny upór i zaślepienie rządu hiszpańskiego pchnęły część ich do przyłączenia się do ruchu separatystycznego.

Musimy wreszcie wspomnieć o 5.000 kreolów (hiszpanie urodzeni na Filipinach), którzy tworzą klasę wielkich posiadaczy ziemskich i którzy również domagają się reform, mających zapewnić kolonii, a właściwie ludności hiszpańskiej pewien stopień samorządu lokalnego. Poważnego jednak czynniku jak np. na Kubie, tutaj oni nie stanowią.

Widzimy zatem, że opozycya przeciwko władzy hiszpańskiej składała się z żywiołów bardzo różnorodnych i począwszy od tagalo-chińczyków, jej lewego skrzydła, aż do ultra-umiarkowanych kreolów w skład jej weszły prawie wszystkie odcienie radykalizmu polityczno-społecznego. Połączyło ich jedno: głęboka niechęć, mniej lub więcej silnie zaznaczona, zależnie od wchodzących w grę interesów, do niedołężnego rządu, który nie potrafił ani ująć w swe ręce ani przystosować się do nowego życia ekonomicznego, budzącego się na miejscu lub też uderzającego z zewnątrz potężnemi falami wkraczającego kapitalizmu europejskiego. Właściwie jednak ta część ludności, która jedynie mogła odegrać prawdziwie decydującą i rewolucyjną rolę, zachowała się prawie zupełnie biernie i udział jej w powstaniu był bardzo nieznaczny. Mamy tu na myśli ludność tubylczą rolniczą. Panowanie hiszpańskie bynajmniej dla niej nie było uciążliwe, podatki sprowadzały się do niewielkiej sumy pieniężnej i czternastu dni robocizny na rok. Z drugiej strony rząd hiszpański był faktycznym obrońcą i konserwatorem ich dawnego ustroju gminnego, który uniemożliwiał postęp, ale i chronił od kataklizmów ekonomicznych. Zakony np. wszelkiemi siłami starały się przeszkodzić i faktycznie przeszkadzały rozwojowi wielkich gospodarstw plantacyjnych, gdyż to wytrąciłoby ze sfery ich wpływów drobnego rolnika filipińskiego. To też Hiszpania pozostawiona samej sobie długo jeszcze potrafiła by w swych rękach utrzymać władzę nad Filipinami. Nieszczęściem jednak dla niej weszły tu w grę interesy niezmiernie rozleglejszego znaczenia, aniżeli potrzeby rolnika filipińskiego. Kapitalizm rozpoczął swój zwycięski pochód na wschód i stanął na progu Chin. Filipiny, dzięki swemu znakomitemu pod względem handlowym położeniu, były zbyt ważnym punktem oparcia, by prędzej czy później w osobie amerykanów, anglików czy japończyków kapitalizm nie chciał zagarnąć ich w swe ręce.

Obecnie jest to fakt dokonany, gdyż czy filipińczycy wyjdą zwycięsko z walki z amerykanami, co jest bardzo wątpliwe, i zdobędą zupełną niezależność, czy też dostaną się pod panowanie Stanów Zjednoczonych — w każdym razie o jakichkolwiek ograniczeniach handlowych lub przemysłowych nie może być już mowy. Nowe obszary zaludnione przez 8 milionów ludności zostaną wciągnięte w sferę nowoczesnego życia przemysłowego i wewnętrzne ich stosunki ulegną szybkiemu przeobrażeniu. Dla ludności miejscowej skutki tego przeobrażenia będą na razie fatalne. Czeka ją szybka ruina i przeobrażenie w proletaryat rolny i przemysłowy. Jak wszędzie tak i tutaj, jako jedyny ratunek, pozostanie jej wstąpienie do szeregów świadomo walczącej o swe prawa armii międzynarodowego socyalizmu. Że nie będzie to rzeczą bardzo oddaloną — dowodem Japonia. Dla nas jednak socyalistów przejście Filipin pod wpływy i władzę Stanów Zjednoczonych ma jeszcze inne niezmiernie doniosłe znaczenie. Przyśpieszy ono podbój przemysłowy Chin. Otóż to ostatnie wywoła takie napięcie antagonizmów ekonomicznych, że można przewidywać, iż kapitalizm europejsko-amerykański nie oprze się ich naciskowi. Kapitalizm chiński, powiada Kautsky, uniemożliwi kapitalizm europejski i postawi Europę wobec alternatywy: bankructwo albo socyalizm.

Otto.

Z DZIEDZINY PUBLICYSTYKI

Mamy przed sobą kilka broszur, poświęconych wzajemnym stosunkom socyalistów polskich a innych grup opozycyjnych. Z wyjątkiem jednej, stanowiącej płaski paszkwil, wszystkie są o tyle ciekawe, że nie chcielibyśmy ich zbywać krótką notatką bibliograficzną, ale woleliśmy im poświęcić nieco więcej miejsca w „Przedświcie“. Każda z nich bowiem dorzuca coś nowego w sprawie czy to stosunku naszego do socyalistów rosyjskich, czy socyalistów pracujących na Litwie, lub wreszcie bardziej radykalnie usposobionej części patryotów naszych.

I.

W ostatnich czasach mnożą się oznaki konsolidacyi licznych krajowych grup socyalistów rosyjskich. Manifest socyalnodemokratycznej partyi Rosyi, donoszący o połączeniu się t. zw. „Związków walki“ w jedną całość organizacyjną, utworzenie się rosyjskiej partyi socyalnodemokratycznej (organ „Raboczeje Znamia“), zjazd przedstawicieli różnych grup socyalistów-rewolucyonistów — wszystkie te fakty świadczą o istnieniu silnej dążności do wytworzenia z istniejących kółek i grup większych kompleksów, zasługujących już na miano partyi. Proces ten prawdopodobnie potrwa dość długo, zanim zjawi się jedyna rosyjska partya socyalistyczna, gdyż obecnie wśród rewolucyonistów rosyjskich, nawet należących do tego samego obozu, panuje ogromna różnobarwność poglądów na cele i zadania ruchu. *)

*) Weźmy np. prąd najsilniejszy — socyalną demokracyę rosyjską, a nawet ten jego odłam, który występuje pod firmą „soc. dem. p. Rosyi“. Oto organem tej partyi jest z jednej strony nieperyodyczny zbiór artykułów „Rabotnik“, mieszczący prace o wybitnym charakterze politycznym, a z drugiej — „Raboczaja Mysl“ peterburska, zawierająca wprost szkodliwe dla młodego ruchu elukubracye antypolityczne.

Pomimo to wszystko musimy być przygotowani na wytworzenie się partyi takich i zawczasu powinniśmy wyjaśnić sobie nasze względem nich stanowisko. Ogólne zasady przyszłej „umowy“ pomiędzy nami a partyą socyalistyczną naszych sąsiadów wschodnich dała odnośna rezolucya ostatniego zjazdu P. P. S. Obecnie wyszła broszura francuska,*) napisana przez tow. Eleharda Esse, która jest bardzo pożądanym nabytkiem dla każdego, kto się sprawą stosunków wzajemnych rewolucyonistów polskich i rosyjskich interesuje.

Praca tow. El. Esse podaje na wstępie ową rezolucyę zjazdu P. P. S. oraz tekst umowy „Proletaryatu“ z „Narodną Wolą“ (1884) wraz z dokładną jej analizą. Z treści umowy tej wynika, że została ona zawarta pomiędzy dwiema partyami, traktującemi się wzajemnie jako równe, najzupełniej niezależne w sferze swej akcyi, połączone jednością celu (obalenie rządu carskiego) i świadome różnic głębokich społeczeństwa polskiego a rosyjskiego. Charakterystyczną cechą umowy jest przyznanie całkowitej niezależności Polsce po obaleniu caratu.

Uchwała IV zjazdu P. P. S. niczem się zasadniczo nie różni od umowy „Proletaryatu“ z “Narodną Wolą“, chyba że kwestya niepodległości jest bardziej jasno wyrażona i rozciągnięta na inne narodowości caratu.

Sytuacya od r. 1884 zmieniła się o tyle, że ruch stał się masowym, proletaryackim, Polska wyprzedziła Rosyę pod względem rozwoju ruchu, a socyaliści tak polscy jak i rosyjscy inaczej się zapatrują obecnie na rewolucyę socyalną, jednakże bezpośrednia walka o obalenie caratu nie przestała być wspólną sprawą socyalistów obydwóch narodowości.

Sprawie tej jest właśnie poświęcona dalsza, a zarazem najciekawsza część broszury.

Po pierwotnym, czysto spiskowym ruchu wyłącznie politycznym, który okazał się bezskutecznym w walce z organizacyą caratu, nastąpiła reakcya, wyrażająca się w odrzucaniu wszelkich haseł politycznych, jak to zrobił u nas „Związek Robotniczy“. Dopóki trwał ów „ekonomizm“ czysty, solidarność robotników polskich z rosyjskimi była najzupełniej teoretyczna, bo dopiero wspólna walka *polityczna* mogła ją przenieść na grunt praktyczny.

Partye socyalistyczne wszystkich narodowości Rosyi posiadają jeden cel wspólny — obalenie caratu t. j. zdobycie swobód politycznych. W jaki sposób mogą być otrzymane w Rosyi swobody polityczne? Tow. El. Esse rozpatruje przedewszystkiem mało — zdaniem jego — prawdopodobny wypadek oktrojowania mniej lub bardziej rozległej konstytucyi przez carat. Przykłady Europy Zachodniej dowodzą, że wszędzie rządy absolutne ustąpiły presyi burżuazyi, wspomaganej przez proletaryat, przyczem w Niemczech i we Włoszech rozszerzenie swobód politycznych jest ściśle związane z dążnością do zjednoczenia narodowego, a we Francyi i Austryi z porażką zewnętrzną i kłopotami finansowymi. Przykład pierwszej grupy do Rosyi zastosować się nie da, gdyż tam zjednoczenie narodowe zostało dawno zakończone, a tendencye narodowe posiadają charakter czysto reakcyjny. Droga Francyi i Austryi byłaby bardziej prawdopodobną, jak już wskazują przykłady z historyi reform Aleksandra II.

Bankructwo zewnętrzne i wewnętrzne jest dla Rosyi nieuniknione, choć niezbyt jeszcze bliskie, i partya socyalistyczna, stając się polityczną, powinna wziąć udział w procesie, który to bankructwo ma sprowadzić, przyczem rola jej może być dwojaką. Socyaliści polscy i rosyjscy mają obowiązek podkopywania kredytu moralnego caratu zagranicą, a socyaliści rosyjscy specyalnie powinni uniemożliwiać rządowi pokrywanie wszystkich bezprawi welonem interesów narodowych przez uświadamianie ludowi istotnego charakteru czynności caratu. Zwłaszcza stosuje się to do Polski, bo panowanie nad nią jest najmocniejszym punktem oparcia dla szowinizmu rosyjskiego, a z drugiej strony Polska jest najboleśniejszą raną caratu i opozycya polska (nawet niesocyalistyczna) może być najlepszym sojusznikiem dla rewolucyonistów rosyjskich, jak to było już nieraz. Dążność polaków a specyalnie proletaryatu polskiego do niepodległości Polski mogłaby tylko przyczynić się do oktrojowania przez cara konstytucyi.

Ale my nie wierzymy w możliwość takiego ustępstwa, bo carat rosyjski ustąpi tylko pod presyą rewolucyjnych mas robotniczych. Być może, że w chwili konania — jak to było we Francyi przed wiekiem — carat zapragnie uratować się za pomocą bardzo daleko idących koncesyi, ale w interesie rewolucyonistów będzie leżał wówczas upadek monarchii, a nie ukonstytuowanie się jej. Dlatego to właśnie wszyscy rewolucyoniści w obrębie caratu powinni wystawić jako żądanie minimum nie konstytucyę, lecz *obalenie caratu.* W walce o obalenie caratu rewolucyonistom powinno chodzić o to, by rząd rosyjski był sparaliżowany we wszystkich punktach, a tu właśnie powstanie w obszarze ziem polskich może odegrać rolę pierwszorzędną.

Ale rewolucyoniści rosyjscy powinni nie tylko uznać prawo polaków do oderwania się od Rosyi, lecz i postarać się o to, by opozycyjne żywioły Rosyi nie rzuciły się w objęcia rządu w chwili powstania polskiego, jak to było w r. 1863, kiedy wpływy Hercena ustąpiły wpływom Katkowa.

W końcu swej broszury tow. El. Esse omawia jeszcze sprawę federalizmu i separatyzmu innych narodowości, ciemiężonych przez Rosyę, całkiem słusznie udawadniając, że federacya musi być poprzedzona przez zupełne uniezależnienie się jednostek, które mają tę federacyę utworzyć.

Podaliśmy w zarysach najogólniejszych treść broszury tow. El. Esse, napisanej ogromnie zwięźle, ściśle logicznie i przekonywająco. Na schemat ogólny jego twierdzeń i na wywody ostateczne musimy się zgodzić, chcemy tylko poczynić parę zastrzeżeń, dotyczących praktycznej strony kwestyi.

Zdaniem naszem autor zanadto optymistycznie traktuje stosunki w rewolucyjnym obozie rosyjskim, przeceniając doniosłość pewnych zjawisk. Tak np. mówiąc o kierunku antypolitycznym, uważa, że i w Rosyi minął on bezpowrotnie z chwilą połączenia się grup oddzielnych w partyę soc.-dem. Rosyi. Tymczasem rzeczywistość stwierdza zupełnie co innego, a *jedyny* wychodzący w Rosyi drukowany organ tej partyi — „Raboczaja Mysl“ jest bardzo dalekim od pojmowania zadań politycznych partyi. Zresztą, co do samej owej partyi, to pomimo jej rocznego istnienia, właściwie nic pewnego o niej nie wiemy, gdyż ani zapowiedzianego programu, ani N⁰ 3 „Raboczaja Gazieta“ nie wydała, ani nie zaznaczyła swego istnienia jakimś czynem, mającym charakter polityczny. A pod jej firmą (zwłaszcza zagranicą) ukazują się rzeczy tak różnorodne, tak nieraz sprzeczne, że nas — ludzi przyzwyczajonych do organizacyjności i karności partyjnej — wprost zdumienie ogarnia. Właśnie z powodu tej chaotyczności stosunków i poglądów partyjnych obawiamy się, że praca tow. El. Esse okaże się przedwczesną i nie wywrze wpływu na socyalistach rosyjskich, gdyż ludzie, którzy w najśmielszych swych marzeniach nie idą dalej monarchii konstytucyjnej, nie zrozumieją an [illegible]

*) Socialistes polonais et russes. Paris 1899.

oderwania się Polski (a tembardziej Ukrainy, Finlandyi, Litwy lub Gruzyi), ani konieczności rozbicia caratu.

II.

W r. ub. zamieściliśmy gruntowny artykuł tow. A. Wr. o ruchu robotniczym na Litwie i o t. zw. „Socyaldemokracyi Litewskiej“. Od tego czasu nie zaszło nic, coby wpłynęło na zmianę naszej opinii o tej grupie. Podniesienia godnym jest chyba fakt, że zagranicą w drugiej połowie 1898 r. zorganizował się „Związek Zagraniczny Socyal-Demokratów litewskich“, który dotychczas zaznaczył swoje istnienie przeważnie rozsyłaniem do pism cudzoziemskich płaczliwych skarg na P. P. S., rzekomo gnębiącą ruch socyalistyczny wśród litwinów. Obecnie ukazała się pierwsza broszurka wydana przez ten Związek i z przyjemnością możemy skonstatować, że jest to rzecz poważna, nie narażająca wydawców na drwiny, jak owe skargi na P. P. S. Broszura nosi zagłówek „W kwestyi taktyki i organizacyi“ i zawiera wstęp „Do czytelników“ charakteryzujący cele i zadania nowopowstałej organizacyi Z. Z. S. D. L. oraz trzy artykuły różnej wielkości. Pierwszy z nich p. t. „Rozwój litewskiego ruchu robotniczego“ znajomi nas z obecnym stanem socyalizmu na Litwie i daje pogląd na jego ewolucyę w przyszłości.

Każdego musi uderzyć dziwna terminologia etnograficzna, jakiej autor broszury używa, nazywając stale polaków, mieszkających na Litwie, „litwinami mówiącymi po polsku“, choć np. żydów litewskich nie nazywa litwinami posługującymi się żargonem. Do tej terminologii przyzwyczaiły nas zresztą wszystkie wydawnictwa S. D. L., ale każdy, kto wie, że na Litwie cały proletaryat fabryczny i wogóle miejski — to polacy lub też żydzi, zrozumie o co chodzi.

Otóż artykuł ten mówi głównie o ruchu robotniczym wśród polskiego proletaryatu, gdyż robota wśród rdzennie litewskiego żywiołu jest dopiero w zaczątkach, a w celu jej prowadzenia niektórzy z kierowników ruchu nauczyli się — jak twierdzi autor artykułu — po litewsku. Niestety, dziwna terminologia autora stoi na przeszkodzie zrozumieniu czy, mówiąc o rozbudzaniu świadomości klasowej i narodowościowej, ma na myśli polski czy litewski proletaryat. Powiada np. (str. 3) : „socyaldemokraci litewscy stawili sobie dwa główne cele : rozbudzenie świadomości klasowej i w tej samej mierze — świadomości narodowej. Te dwa dążenia stanowiły treść litewskiego ruchu robotniczego, od chwili jego powstania aż do dnia dzisiejszego“. Z wielu powodów możnaby przypuszczać, . że S. D. L. pragnie rozbudzić *litewską* świadomość narodową wśród *polskiego* proletaryatu Litwy, co stanowczo jest nietylko bezsensowne, ale i szkodliwe. Polscy szowiniści, chcący litwinów spolszczyć, całkiem słusznie wskazywaliby na to jako na chęć zlitewszczenia ludności polskiej, a więc mieliby jeszcze jedną broń w walce z całkiem uprawnioną dążnością litwinów do usamodzielnienia swego rozwoju kulturalnego. Tymczasem chęć rozbudzenia wśród polaków na Litwie *litewsko-narodowej* świadomości musi pozostać bezowocną, bo, jeśli jeden albo drugi agitator nauczy się po litewsku dla celów praktycznych, to tego nigdy nie uczyni kilkudziesięciotysięczna masa polska rzemieślnicza i robotnicza Wilna lub Kowna, a bez odrębności językowej taka „świadomość“ doprowadzi jedynie tylko do ciasnej parafiańszczyzny, do tak ośmieszonej już „tutejszości“, z którą na Litwie często się spotykamy. Nie wątpimy, że z chwilą, kiedy na Litwie powstanie samodzielna *czysto litewska* partya socyalistyczna, polscy socyaliści Litwy (którzy wskutek rozwoju stosunków społecznych bardzo długo jeszcze będą stanowili większość w obozie socyalistycznym) pójdą z nią ręka w rękę, ale ta jedność będzie z pewnością osiągnięta nie na drodze sztucznego litewszczenia robotników polskich.

Autor artykułu charakteryzuje następnie litewską partyę radykalno-demokratyczną, która „walczy przeciwko uciskowi rządowemu i bezprawiom miejscowej administracyi, stara się być wyrazicielką nastroju, panującego wśród litewskich włościan, żywo przejmuje się pewnemi ich dążeniami i zaspakaja niektóre ich potrzeby duchowe, dzięki czemu ma dość znaczny wpływ na litewskie włościaństwo“. Autor artykułu twierdzi, że „niech tylko rząd rosyjski pozwoli litwinom używać łacińskich czcionek i niech zrobi jeszcze niektóre małe ustępstwa, partya ta straci grunt dla swej działalności. Zostaną jej wtedy dwie drogi : przychylić się do programu socyal-demokratycznego, albo przekształcić się w partyę drobnomieszczańską z bardzo konserwatywnemi tendencyami“.

Wobec tego autor uważa, że „staje się naturalną i zupełnie możliwą propaganda (socyalistyczna) na wsi“. Jeśli zaś S. D. L. zajmie mocne stanowisko wśród ludu wiejskiego, wówczas „połączy ona w sobie wszystkie najbardziej aktywne siły kraju : sproletaryzowane i proletaryzujące się elementy litewskiego ludu i broniącą jego interesów inteligencyę i młodzież litewską“ — te elementy, których znaczną część przyciągnęła do siebie partya radykalno-demokratyczna. Ma się rozumieć, że stosownie do zmiany taktyki i rozszerzenia terenu działalności należy zmienić i formy organizacyjne. Wielka szkoda, że autor całą tę sprawę traktuje nazbyt pobieżnie, schematycznie, wskutek czego nie mamy pojęcia, jak S. D. L. prowadzić chce robotę socyalistyczną na wsi. Przytoczony artykuł tow. Daszyńskiego (z Kalendarza Rob. 1898) jako omawiający całkiem inne — galicyjskie -— stosunki, nie daje nam pod tym względem żadnych wskazówek.

Na końcu artykułu znajdujemy parę słów o stosunku litewskiego (?) proletaryatu, do stronnictwa socyalistycznego w Królestwie Polskim. Powiada on „ . . . litewskie robotnicze organizacye powinnyby pamiętać, że łatwiej dopną one swych celów, jednocząc swoje siły z siłami narodu, z którym nas łączą wspólne historyczne tradycye, kultura, wspólne cele i zadania. Przyśpieszając połączenie tych tak pokrewnych sobie sił rewolucyjuych, litewscy i polscy socyaliści w znacznej mierze ułatwią zrzucenie nieznośnych więzów carskiego despotyzmu“. Tym słowom tylko przyklasnąć możemy. Polscy socyaliści Litwy już obecnie mogą je w czyn wcielić, łącząsię wspólną organizacyą z P. P. S., a przyszła czysto litewska partya socyalistyczna z pewnością spotka w P. P. S. wiernego sojusznika i towarzysza broni.

Większą część broszury zajmuje artykuł „Ewolucya taktyki i organizacyi polskiego ruchu robotniczego w latach ostatnich (1893 — 1898)“. Autor powiada na wstępie, że „ruch robotniczy na Litwie może pod wielu względami czerpać wskazówki z ruchu robotniczego polskiego. Obznajmienie się dokładne litwinów z historyą ruchu polskiego może ich uchronić od tej jednostronności i od tych krańcowości i błędów, przez które musieli przejść w swoim naturalnym rozwoju robotnicy polscy, jako pierwsi pionerowie sprawy socyalistycznej“. Autor podaje następnie w paru słowach historyę naszego ruchu, przyczem popełnia parę błędów, zbyt ufając informacyom „Sprawy Robotniczej“, choć stara się być bezstronnym. Zbywszy kilku słowami ruch polski przed r. 1893, jako mniej zajmujący, gdyż robotnicy na Litwie przebyli już przez fazę, nieco podobną do

„Kasy oporu“ i „Związku“, autor szczegółowo roztrząsa poglądy b. S. D. K. P. na kasy oporu, związki fachowe, taktykę ogólną i t. d., przytaczając obszerne cytaty ze „Sprawy Robotniczej“ i protokułu zjazdu S. D. K. P. Wreszcie podaje ogólną charakterystykę tej partyi, mylnie jednakże przypisując koniec partyi zupełnemu wybraniu jej członków przez żandarmów, a nie powrotowi do szeregów P. P. S., jak się rzecz miała w rzeczywistości. Druga część artykułu jest poświęcona P. P. S. Przytoczono tu program według „Przedświtu“, rezolucye zjazdu r. 1895 i ogólną charakterystykę działalności naszej partyi. Dopóki autor obraca się w dziedzinie cytat, idzie mu rzecz gładko, ale jak tylko poczyna wkraczać w sferę domysłów co do wewnętrznych spraw P. P. S., wpada w sieć błędów nic wspólnego z rzeczywistością nie mających. Oto np mówi: „naprzykład „Kasy oporu“ organizują się „dziesiątkami“; to znaczy, że każdy agitator lub robotnik cieszący się pełnem zaufaniem, wybiera z pośród swych towarzyszy dziesięciu najbardziej pewnych, zbiera od nich pieniądze. porozumiewa się z nimi w różnych kwestyach i służy pośrednikiem pomiędzy nimi a resztą takich dziesiątków, należących do tej samej „Kasy Oporu“. I tylko związek przedstawicieli od tych dziesiątków wie o wszystkich członkach kasy i jej ogólnych sprawach“ (str. 46). Wszystko to jest bardzo ładne i nawet romantyczne poniekąd, sęk tylko w tem, że P. P. S... wogóle żadnych „Kas Oporu“ nie organizuje. I reszta informacyi o wewnętrznych stosunkach P. P. S. posiada taką samą wartość.

Warto podnieść, że język broszurki jest całkiem poprawny i niczem nie przypomina owego żargonu, jakim pisane są dawne wydawnictwa S. D. L.

III.

Otrzymaliśmy nader charakterystyczną odezwę bezimienną w kształcie broszurki 8-stronicowej, pochodzącą jak widać z bardziej radykalnych kół patryotycznych, które nie hołdują skrajnemu oportunizmowi „Przeglądu Wszechpolskiego“. Odezwa ta — to właściwie program jakiejś grupy patryotycznej, która dąży do wytworzenia organizacyi, obejmującej jaknajwiększe zastępy ludzi, i nawet zapowiada ukazanie się w najbliższej przyszłości organu, który ma być wstępem do założenia owej organizacyi.

Autorowie odezwy wychodzą z założenia, że Polski nie podobna oswobodzić na innej drodze jak tylko rewolucyjnej. Na pomoc ze strony mocarstw, rzekomo czy istotnie zainteresowanych w sprawie osłabienia caratu, nie oglądają się, są jednak zdecydowani korzystać z każdej pomyślnej okoliczności, by podnieść sztandar niepodległości i nie dać się zaskoczyć wypadkom w razie jakiegoś zawikłania międzynarodowego. Autorowie powiadają: „Blizcy jesteśmy wszelkim partyom polskim wyraźnie rewolucyjnym. Zawieramy też sojusz z innemi nie polskiemi organizacyami, byle przyznawały niepodległość Polsce, jak np. niemiecką socyalną demokracyą i rosyjskim ruchem rewolucyjnym“. Za cel swój stawiają autorowie zdobycie niepodległej republiki demokratycznej, opartej na dobrowolnej federacyi ludów, z ustrojem odpowiadającym żądaniom całego świata. „Broniąc wolności przeciw gwałtowi potępiamy wszelkie prześladowania religijne, a przedewszystkiem religii katolickiej“ — powiadają dalej autorowie i przechodzą do społecznej strony swych żądań.

„Socyalistyczną walkę uznajemy za nieuniknioną i wielce pożyteczną. Szerzy ona w masach samowiedzę i godność ludzką, zrywa więzy zależności i pokory. To też robotnicy, wyzwoleni od uroku i przewodnictwa chlebodawców, najlepiej rozumieją pracę rewolucyjną. Widzą oni konieczność tejże dla sprawy niepodległej Polski i odnoszą się do niej z góry, jako do rzeczy pierwszorzędnego dla nich znaczenia.“

„Tylko lud polski jest w stanie wywalczyć niepodległość ojczyźnie. W jego ręce powierzoną ona została ostatecznie i spocznie bezpiecznie. Przeto ustrój państwa polskiego będzie się opierał na masach i uwzględniał przedewszystkiem potrzeby milionów. Do jego zadań bezpośrednich zatem będzie należało zmniejszenie niebepieczeństw przy pracy koło maszyny, przy roli, pod ziemią, jak najdalej idąca ochrona od wyzysku dzieci i kobiet przez odpowiednie prawodawstwo fabryczne, jako też dorosłych mężczyzn przez ustanowienie maximalnego dnia roboczego i płacy minimalnej, zrównanie szans w starciach między kapitałem a pracą za pomocą prawdziwej swobody koalicyi, wybieralnego inspektoratu robotniczego, bezstronnych sądów rozjemczych, wreszcie stopniowe unaradawianie oddzielnych gałęzi produkcyi, poczynając oczywiście od tych, które dziś już stanowią monopol niewielkiej garstki bezczynnych akcyonaryuszy i o zwrócenia narodowi zagrabionych przez carskich służalców majoratów.“

„Podatek jedyny postępowy i bezpośredni od prawdziwego dochodu, dobrowolne ofiary dla dobra ogółu w czynach i datkach oraz poświęcenie najwyższe w potrzebie ratunku rzeczypospolitej — oto jedyne ciężary, które będzie dźwigał naród polski.“

„Milicyi narodowej nie zaliczamy do ciężarów, lecz do zaszczytnych obowiązków każdego obywatela polskiego.“

Na końcu znajdujemy określenie stosunku autorów odezwy do innych prądów w społeczeństwie. Mówią oni: „Z istniejących stronnictw polskich najbliżej stoją nam te, które podjęły hasło niepodległości, a więc P. P. S., która je wypisała w 1-szym punkcie swego programu, oraz te grupy patryotyczne, które prawdziwie i niedwuznacznie pracują nad wywalczeniem sobie wolnej ojczyzny.“

„Nie stawiamy sobie zadania zorganizowania mas ludu robotniczego. gdyż widzimy, że zostało to już w znacznym stopniu dokonane przez P. P. S., która jest na najlepszej drodze do wytworzenia potężnej i świadomej swych celów siły rewolucyjnej. Sądzimy natomiast, że koniecznem jest wytworzenie organizacyi, która by, dążąc przedewszystkiem do zdobycia niepodległości i ustroju demokratycznego, potrafiła skupić rozproszone obecnie i po części zdemoralizowane elementy patryotyczne, o istnieniu których świadczą takie fakty, jak żałoba narodowa, składki na Skarb Narodowy, demonstracye 3-ciego Maja i Kilińskiego, organizacya oświaty ludowej i wiele innych.“

„Stronnictwo Narodowo-demokratyczne i reprezentująca jego dążenia Redakcya Przeglądu Wszechpolskiego, jakkolwiek pokrewne nam duchem, nie odpowiadają jednak, zdaniem naszem, potrzebom dnia dzisiejszego. Nie odmawiając bynajmniej zasług kierownikom tego stronnictwa, musimy jednak wytknąć liczne ich i ciężkie błędy, które zwłaszcza w ostatnich czasach spaczyły i sprowadziły z właściwych torów polską ideę patryotyczną.“

„Przedewszystkiem mamy tu na myśli systematyczne pomijanie rewolucyjnej strony programu patryotycznego, połączone z niezrozumiałem zaiste i w wysokim stopniu szkodliwem podkreślaniem rzekomej niemożliwości powstania. Nie należymy do tych, którzy jedyne zbawienie widzą w spisku. Ale nie chcemy redukować całej naszej roboty do tej mieszaniny pracy organicznej i ludowości, która dziś stanowi główną treść akcyi stronnictwa Narodowo-demokratycznego. W związku z powyższem wytykamy temu stronnictw

pozostawienie odłogiem organizacyi rewolucyjnej, a ograniczanie się do rozpowszechniania wydawnictw. Nie możemy również się zgodzić z jego nienawistnemi i często zupełnie stronnemi napaściami na ruch socyalistyczny. zwłaszcza na P. P. S. i redakcyę „Robotnika". Wreszcie potępiamy antysemityzm „Przeglądu Wszechpolskiego". Wogóle zaś powiemy, że nie widać w działalności tego stronnictwa wiary w urzeczywistnienie ideałów, które powinny być piastowane przez każdego dobrego polaka. Niemniej też w dziedzinie ekonomicznej, najsłabiej opracowanej, program tego stronnictwa wyraźnie zaznacza status quo i wyrzeka się wszelkiego kroku naprzód. Wyznaje, że nie przyszedł jeszcze czas na zmiany w obecnym ustroju gospodarczym... wyznanie to objawia końcem XIX-go wieku w chwili przełomowych przeobrażeń społecznych, z których myśl niepodległości Polski czerpie największą swą siłę!"

„Sympatyzujemy gorąco z ruchem ludowym zaboru austryackiego i pruskiego, lecz różnimy się z nim w tem, że jasno zaznaczamy nie tylko możność i godziwość walki o niepodległość, lecz jej konieczność i obowiązek".

„Stronnictwa ruchu ludowego działają pożytecznie. Wypełniają w wielkiej mierze zadanie przez nas postawione walki parlamentarnej i zdobycia możliwie szerokich praw samorządnych. Ale winny one zapamiętać, że niepodległość spoczywa na dnie duszy ludowej. Ubogie i upośledzone masy polskie nie zostały owiane pesymizmem warstw wyższych, gdzie mało już jest wiary w żywot państwowy Polski. Dla tego też smutnym i pożałowania godnym wydaje nam się fakt, że ludowcy zaboru pruskiego nie postarali się dotąd zbliżyć do niemieckiej socyalnej demokracyi, jedynego stronnictwa niemieckiego, sprzyjającego ludowi polskiemu bezwzględnie aż do jego niepodległości politycznej."

„Uznając, że katolicyzm nieraz jest opoką narodowości polskiej i że na nim opierać się należy w ruchach mas ludowych, uważamy klerykalizm za czynnik wrogi sprawie polskiej. W zaborze pruskim od niejakiego czasu prowadzona jest przez pewną część kleru otwarta i systematyczna germanizacya, nie spotykająca oporu ze strony prymasa polaka, zaś w zaborze rosyjskim, gdyby nie bohaterski opór mas ludowych i nielicznych jednostek ze sfer kościelnych, hierarchia katolicka stałaby się narzędziem rusyfikacyjnem w rękach rządu."

„Ruch antysemicki uważamy za bezmyślny, żydów zaś za polaków, albo za żywioł, który się spolszczy samą siłą rozwoju społecznego, oświaty, wyrobienia się mas ciemnych naszych. Wstrętne objawy moskwiczenia się i niemczenia żydów znikną same przez się z rozwojem siły społecznej polskiej i zwalczać je trzeba na równi z innymi wpływami wrogimi. Wyzysk ekonomiczny ludu polskiego przez żywioł semicki nie da się usunąć przez antysemityzm, lecz przez wyrobienie się polityczne i społeczne chłopa polskiego, przez wzrost oświaty, zwłaszcza przez wywalczenie takich warunków politycznych, które by pozwoliły temu chłopu upominać się o swe prawa, oraz przez zdobycie przezeń warunków ekonomicznych, zapewniających byt samodzielny."

„W stosunku naszym do ugodowców oraz klerykalno-zachowawczych stańczyków nie potrzebujemy dużo tracić słów: będziemy ich zwalczali na każdem polu, jako stronnictwa wrogie idei niepodległości."

Nie podobna nie przyznać, że gdyby u nas zjawiło się stronnictwo, szczerze działające w duchu tego programu, pozyskalibyśmy bardzo pożądanego sprzymierzeńca w walce, ale trudno się oprzeć wątpliwościom co do możliwości tego faktu. Nie wiemy, właściwie mówiąc, na jakie żywioły liczą autorowie odezwy. Wśród obecnych patryotów zaledwie garstka znalazłaby się, która by ten program bez zastrzeżeń podpisała, a tego do stworzenia silnej organizacyi nie wystarczy. Zresztą — czekajmy.

IV.

Na zakończenie chcielibyśmy rzucić parę słów z powodu nędznego paszkwilu „Arbeiterbundu" żydowskiego, wydanego po rosyjsku jako odbitka z „Rabotnika" genewskiego, organu „Soc. dem. rob. partyi Rosyi". Ramota ta napisana z powodu rezolucyi IV zjazdu P. P. S., dotyczącej „Arbeiterbundu", wymierzona jest przeciwko P. P. S. i „Przedświtowi", którym zarzuca ni mniej ni więcej jak... antysemityzm i poglądy suworynowskie. Autor plecie niestworzone rzeczy o partyi naszej, ironizując nad zamiarem P. P. S. wydawania pisma żargonowego, co uważa za blagę*) itd. Nie uważamy za potrzebne rozwodzić się nad okazami podobnej „literatury" i, co najwyżej moglibyśmy poradzić autorowi broszurki, ażeby wylał sobie na głowę parę wiader zimnej wody, gdybyśmy się nie obawiali, że może jest on już w takim stanie, kiedy sam widok wody może wywołać jaknajgorsze skutki... Co nas jednak najbardziej dziwić musi, to to, że *organ partyi* coś podobnego zamieścił. Nie wątpimy, że pomiędzy towarzyszami rosyjskimi znajdą się ludzie, którzy energicznie zaprotestują przeciwko takiemu nadużywaniu firmy partyjnej.

St. Os...arz.



ZE ŚWIATA

Ciekawy dokument.

W kilku pismach zagranicznych ukazał się memoryał moskiewskiego oberpolicmajstra — Trepowa — złożony moskiewskiemu jenerał-gubernatorowi w. ks. Sergiuszowi. Dokument ten, poświęcony ruchowi robotniczemu w Rosyi, jest bardzo ciekawy, przeto podajemy tu treść jego, nie mogąc dla braku miejsca przytoczyć go w całości.

Historya ruchu rewolucyjnego pokazała — powiada Trepow, — że sił samej inteligencyi w walce z rządem zamało, dla tego też wszystkie grupy opozycyjne starają się pozyskać w klasie robotniczej tę siłę masową, z którą rząd będzie zmuszony rachować się. Idąc za przykładem socyalnej demokracyi niemieckiej, rewolucyoniści rosyjscy zwrócili się do propagandy wśród robotników na gruncie najbardziej tych ostatnich obchodzących interesów ekonomicznych. Wydając odezwy nawołujące do strejków, osiągnęli świetny rezultat, gdyż robotnicy, strejkując, zdobyli niejedno ustępstwo, co tylko zwiększa wpływy rewolucyonistów, a na robotników działa w kierunku jaknajbardziej niepożądanym dla rządu. Robotnik bowiem powoli od prostych strejków przechodzi do zrozumienia konieczności walki politycznej, mającej na celu przeobrażenie ustroju społecznego w duchu socyalnej demokracyi.

Zjawia się pytanie, czy nie należy rządowi odebrać rewolucyonistom tę broń antyrządową i wziąć na siebie obowiązek wyzyskania tych drobnych potrzeb i żądań ekonomicznych robotnika, tem bardziej, „że na to nie trzeba żadnych reform gruntownych, ale należy tylko ulepszyć działalność odpowiednich organów". Rewo-

*) Broszurka ta wyszła już *po* ukazaniu się „Arbeitera"!

lucyonistę, propagującego czysty socyalizm, można zniszczyć samymi środkami represyi, ale wobec rewolucyonisty, wyzyskującego przywary istniejącego urządzenia prawnego, tych środków zamało, należy mu usunąć grunt z pod nóg.

W walce z zabiegami rewolucyonistów rząd używa dwojakiej broni: 1) wprowadza w sferę stosunków fabrycznych zasadę prawa i 2) usuwa siłę rewolucyonisty ze środowiska, sprzyjającego jego zachodom. Wskazując ustawicznie agitowanym znaczenie ich siły masowej i opowiadając im o ponętności wystąpień gromadnych, agitator jest radykalnym przeciwnikiem zasady prawnej. Otóż w celu jego ubezwładnienia należy odkryć i wskazać robotnikom prawne wyjście z ich trudnego położenia; za agitatorem pójdzie tylko najmłodsza i najenergiczniejsza część tłumu, przeciętny robotnik zawsze wybierze bardziej spokojną, prawną drogę. Tłum zostanie rozbity na dwie części i straci tę siłę, na którą rachuje agitator.. Ale zasadę prawa należy wpoić i pracodawcy i dać możność robotnikowi dochodzenia swych praw na drodze sądowej bez narażenia się na wyrzucenie, które może robotnika rozdrażnić i w ten sposób uczynić go bardziej dostępnym dla propagandy rewolucyjnej. Z drugiej strony stosunki między robotnikami a pracodawcami muszą ulegać jaknajściślejszej kontroli policyi tajnej, której powinni pomagać tak fabrykant z oficyalistami jak i zwykła policya.

Ta część memoryału, która jest poświęcona środkom policyjnym „niszczenia rewolucyi“, jest, oczywista, najobszerniejszą i udowadnia konieczność jednolitej działalności wszystkich „wiedomstw“, poczynając od żandarmeryi, a kończąc inspektoratem fabrycznym, który otwarcie nazywa się „organem policyjnym specyalnego charakteru“ i ma pełnić funkcye pomocnicze w stosunku do policyi właściwej.

Taką jest treść memoryału. Autor jej według przysłowia rosyjskiego „naczał za zdrawije, a koncził za upokoj“ — rozpoczął od frazesów o „zasadzie prawnej“ i wpajaniu jej nawet pracodawcom, a skończył na utopieniu wszystkiego w morzu wszechpolicyi. I rzecz to całkiem naturalna. Policyant carski może pod wrażeniem przeczytanych odezw i broszurek gadać o „nowych“ „postępowych“ sposobach walki z agitatorami socyalistycznymi, może nawet czynić próby wszczepienia fabrykantom „zasad prawnych“ i stawania w obronie drobnych potrzeb i żądań robotniczych, ale taki „carski socyalizm“ bardzo prędko musi spotkać fiasko, gdyż dla robotników da za mało a dla fabrykantów stanie się zbyt uciążliwym. To też, obliczywszy zyski i straty takiego systemu, rząd rosyjski, nie chcąc narażać się na poróżnienie się z fabrykantami, bardzo szybko zwróci się z tem większą energią do jedynej swej broni w walce z rewolucyą — policyi. Swoją drogą elaborat Trepowa jest dla rewolucyonistów rosyjskich bardzo pouczającym i powinien być dla nich wskazówką w jakim kierunku należy wszystkie siły wytężyć, ażeby uniemożliwić wszelkie próby stosowania „carskiego socyalizmu“.

O.

* * *

Z wrogiem przeciw wrogowi.
(Z Rosyi).

W moskiewskiej izbie sądowej rozpatrywano niezbyt dawno sprawę strejku robotniczego w fabryce tkackiej Malcewa we wsi Guś, pow. Melenkowskiego, w gub. Włodzimierskiej.

Strejk wybuchł 22 stycznia ubiegłego roku i trwał do 4 marca, a więc prawie $1^1/_2$ miesiąca. 3.000 robotników brało w nim udział. Ze względu na jego typowo rosyjskie cechy, warto o nim kilka słów powiedzieć. Robotnicy uciskani są tam oddawna i tak, jak to tylko w Rosyi jest możliwe. Niektórym robotnikom nie płacono za robotę od 94 roku; najcięższem zaś jarzmem leżały na robotnikach nędzne i nierównomierne płace.

Krzywdy, wyrządzane im, wzrastały ciągle, lecz z braku świadomości klasowej i organizacyi nie wywołały odpowiedniej reakcyi. Charakterystyczne, że kiedy stan rzeczy był już tak okropnym, że wzburzył nawet tę masę i zmusił ją do walki o lepsze warunki pracy, — masa ta waha się długo i nieufnie spogląda na widmo nieznanej walki organizacyjnej. Wszak w Rosyi niema dotąd partyi robotniczej, którąby stale kierowała sprawą robotników i na każdym kroku podtrzymywała ich w walce. Każda fabryka przedstawia oderwaną, niezorganizowaną masę, działającą pod wrażeniem chwili, wywołanej nadmiernym uciskiem; w walce zaś podtrzymuje ją jedynie upór, właściwy rosyjskiemu chłopowi. Od kilku lat słychać było wśród wspomnianych robotników głosy niezadowolenia, coraz częściej i wyraźniej mówiło się, że walka jest konieczną, ale potrzebny im był pretekst, któryby ich niejako *zmusił* do walki zdecydowanej. We wspomnianej fabryce takim pretekstem był spodziewany 22 stycznia przyjazd głównego zarządzającego — Szczeglajewa. Przyjechał 22 stycznia. wysłuchał robotników, był łagodnym i słodkim dla nich, powiedział, że ich żądania są zupełnie sprawiedliwe i że je zadowolni. Robotnicy, pełni radości, dziękują mu, omal go nie całują. Słowem, zgoda, przyjaźń, jedność najczulsza ku obustronnemu zadowoleniu.

Nazajutrz — o ustępstwach ani mrumru.

Idą znowu do Szczeglajewa: schował się, mówić z nimi nie chce. Tak postępuje rosyjski kułak — wyzyskiwacz: łagodzi burzę, słodko przemawia, aby potem ugłaskanych oszukać i wyzyskać. Tym razem jednak nawet dobroduszny robotnik rosyjski nie zniósł takiego szyderstwa!

3.000 robotników rzuciło robotę; stanąwszy na drodze walki, byli w niej wytrwali. Inspektorat fabryczny pienił się i groził — bez skutku; policya rozlepiała piorunujące proklamacye, — przeszły bez wrażenia, wreszcie 22 lutego zjawił się wice-gubernator z batalionem wojska — wzburzona masa uparcie walczyła dalej. $1^1/_2$ miesiąca strejkowali, wreszcie ustąpili, bo głód ich do tego zmusił.

Zauważyliśmy na wstępie, że wiele charakterystycznych momentów było w tym strejku. Oto jeden. Kiedy robotnicy przekonali się, że jeden „barin“ oszukał ich podle, poczęli szukać innego i znaleźli w osobie — omal nie „cara-batiuszki“, bo bliskim jego krewniaku, w wielkim księciu i wielkim rozpustniku Sergiuszu, generał guberuatorze moskiewskim. Odżyła stara wiara rosyjskiego chłopa w cara-batiuszkę i w jego krewnych, jako opiekunów uciśnionych i wyzyskiwanych. O Sergiuszu pomyśleli w pierwszych dniach strejku, więc on im najpierw przyświecał. Tysiące wynędzniałych biedaków zbiera się koło poczty, zbiera składkę z własnej krwawicy i wysyła dwie depesze, jedną po drugiej, do w. ks. Sergiusza. Starają się go wzruszyć przedstawieniem swego położenia, piszą o krzywdach, które im się wyrządza, skarżą się na policyę, na sędziego śledczego. Naiwni! myśleli, że krewniak „pomazańca boskiego“ ma otwarte uszy na ich jęki męczeńskie i skargi. Na tś dziecinnie ufne szukanie pomocy odpowiedziano przysłaniem batalionu żołnierzy carskich, — naturalnie, że nie w celu obrony robotników od wyzyskiwaczy.

Rozczarowani, zwrócili się do innego „przyjaciela“ ludu rosyjskiego — do popa. Czując samotność swoją na polu bitwy, czując, że tylko wspólnemi siłami mogą zwyciężyć, postanowili złożyć przysięgę, że się razem

trzymać będą i że jeden drugiego nie zdradzi. W tym celu poszli do popa; ten naturalnie odmówił przyjęcia takiej przysięgi. Kupili więc nabożeństwo, umówili się, że ucałowanie krzyża po nabożeństwie będzie przysięgą, złożoną w imię nieodstępowania od swych żądań i poparcia wzajemnego. Pop, rozumie się, nic o tem nie wiedział. „Ojciec“ ten dał podczas strejku dowody podłości, właściwej całemu duchowieństwu prawosławnemu i nieprawosławnemu, bo niedość, że nie wystąpił w obronie „znużonych i obciążonych“, których Chrystus tak ukochał, prawił jeszcze kazania, namawiając do pokory, do poddania się fabrykantom, przerwania strejku; nieposłusznym groził karą, posłusznym obiecywał nagrodę w królestwie niebieskiem. Pomiędzy nabożniejszymi byli i słabsi duchowo, którzy zachwiali się w swych przekonaniach i byliby skłonni do wszelkich ustępstw, gdyby nie obawa towarzyszy

Ciekawy to strejk: w nim objawiły się najsympatyczniejsze cechy proletaryatu, powstającego w obronie praw swoich, jak: poświęcenie się, wytrwałość, bohaterstwo i solidarność. Ale nie to najbardziej jest godnem uwagi naszej, bo niejednokrotnie przyglądaliśmy się już mniej lub więcej bohaterskiej walce robotniczej. Dla nas ciekawszym jest ten strejk jako typowy objaw ruchu robotniczego w środkowej Rosyi, ruchu, kiełkującego dopiero, a więc żywiołowego, niezorganizowanego, w który nie wsiąkło jeszcze pojęcie klasowej swej odrębności. Bo, zważcie, jaka myśl zjawia się najprzód wśród strejkujących: prosić o ulgi, jako o łaskę, fabrycznego zwierzchnika, głównego wyzyskiwacza; nie podejrzewając kłamstwa i obłudy, widzą w nim w pierwszej chwili najlepszego przyjaciela swojego. A druga myśl? — prosić gener. gubern., w. księcia, bliskiego krewnego cara-kata. A trzecia? — prosić popa, który ich zaciągnął do kościoła, aby zagrozić karą w niebie, za bezprawne żądania. W walce z uciskiem i wyzyskiem zwrócili się więc robotnicy o pomoc do przedstawicieli: 1) kapitalistycznego wyzysku; 2) ciężkiej pięści carskiej i 3) chciwego i obłudnego duchowieństwa. Do takich obrońców poszli robotnicy, ci sami, co tak zgodnie powstali w 3.000 tłumie, co przez $1^1/_2$ miesiąca potrafili znosić głód wraz z żonami i dziećmi, co nie ulękli się wice-gubernatora i powiedzieli mu, że zmuszą do uwolnienia towarzyszy zaaresztowanych, co przez cały dzień stali przed pułkiem wojska, żądając tego uwolnienia, co jedynie znużeni głodem wrócili do roboty, bo fabrykanci wpadli na pomysł zamknąć im kredyt w sklepach. Więc nie przez bojaźń, nie przez tchórzostwo szukali pomocy u najgłówniejszych ciemięzców, ale przez nieświadomość.

Takie strejki mają dobroczynny wpływ na ruch robotniczy w Rosyi, naocznie bowiem pokazują, że w walce o byt nie mogą zwracać się o pomoc ani do kapitalisty, ani do cara, ani do księcia, ani do popa, tylko do robotników, tylko do takich, jak oni, cierpiących i obciążonych. Jasno też wykazują naiwność hasła: „Z wrogiem przeciw wrogowi“.

Z drugiej strony dowodzą braku w Rosyi całego szeregu pomyślnych dla ruchu warunków. Złe i dobre strony ich żywiołowości, tylokrotne rozczarowanie i poniżenie mówią, zda się: „Robotnika rosyjskiego trzeba natchnąć ideą socyalistyczną, wyjaśnić mu jego stanowisko polityczne i ekonomiczne, wychować na doświadczonego rewolucyjnego działacza, mającego rozwinięte poczucie świadomości klasowej. Na takim gruncie należy stworzyć odpowiednie organizacye. Do tego konieczną jest jedna silna partya socyalistyczna, którаby kierowała całym ruchem robotniczym. Nie ilość jednostek, mogących wystąpić do boju, stanowi o ich sile, ale *szkoła* bojowa, jaką przeszły, i jakość broni. Ważną jest nie sama walka, lecz odpowiedni *sposób walczenia*. Tylko silna partya socyalistyczna może to wszystko stworzyć“.

My, robotnicy polscy, czekamy już długo na tego sprzymierzeńca w walce naszej z rosyjskim carem i z wyzyskiem kapitalistycznym.

R.

* * *

Sprawa Łotewska.

W maju 1897 r. odbyły się pierwsze rewizye w Libawie, które zakończyły się 18 aresztowaniami. W lipcu w Rydze rewidowano i powoływano około 80. Część uwolniono zaraz, część dopiero po paru lub kilku miesiącach. Jeden z uwięzionych odebrał sobie życie. Kilku uciekło zagranicę. Na resztę przyszły obecnie wyroki i to nadspodziewanie surowe. Większości czas śledztwa policzono.

1. I. Wessman — student — 5 miesięcy więzienia poczem 3 lata Wiatki (uciekł zagranicę). 2. J. Kowalewski — skończył wydział historyczno-filologiczny w Dorpacie, redagował przez czas jakiś gazetę „Deenas Lopa“ — 4 miesiące więzienia i 3 lata dozoru. 3). Plekschan — piewszy redaktor „Deenas Lapa“ — 5 lat Wiatki. 4). Stutschka — ostatni redaktor „Deenas Lapa“ 4 lata Wołogdy. 5. Schultz — urzędnik 4 lata Wiatki. 6. Dreega — robotnik 3 lata Wiatki 7. Wirkau — rob. — 2 lata Wiatki. 8 Plastzerech — robotnik — 3 lata Wiatki. 9. Hertels — stud. pol. z Rygi — 3 lata dozoru bez prawa zamieszkiwania w kraju nadbaltyckim, w miastach uniwersyteckich i tych guberniach, gdzie pobyt nie jest pożądany. 10. Dr. Kolnin z Tukuma — również. 11. Nauczyciel wiejski Brigman. 12 i 13 adwokaci: Wagner z Mitawy i Walter z Rygi — 1 rok dozoru bez prawa zamieszk. w kraju Nadbaltyckim. 14 i 15 robotnicy: Jägerman i Botticher — 2 lata dozoru w Rydze. 16 i 17 włościanie z Kurlandyi: Brygader i Swiet — 1 r. dozoru.

Wyroki na libawczyków dokładnie niewiadome. Podobno jest nawet 8 miesięcy więzienia.

Zaburzenia studenckie w Rosyi

Warszawa w kwietniu.

Przesyłając do Waszego pisma nowe wiadomości, muszę przedewszystkiem dokończyć sprawozdania z tutejszych zaburzeń studenckich, które, jak u nas, mimowoli stały się sprawą społeczną. Otóż d. 10 marca w piątek aresztowano studentów uniwersytetu: Brodzkiego, Bujalskiego, Klota, Makonskiego, Łaskiego, Śmiarowskiego i Szczęśnowicza, poczem w poniedziałek 13 wydalono przez policyę z Warszawy 163 studentów uniwersytetu, we wtorek 14 również przez policyę — 142 studentów politechniki, a we środę 15 — 43 stud. weterynaryi. Usuwanie odbywało się szybko: w nocy policya wchodziła do mieszkań proskrybowanych przez inspekcyę studentów, zabierała im legitymacye, wydawała im t. zw. „prochodnyja swidietielstwa“ i nakazywała w ciągu 24 godzin opuścić Warszawę i udać się pod dozór policyi gdziekolwiek na prowincyę. Tych, co po 24 godzinach pozostali w mieście aresztowano i wysyłano etapem. Po takich represaliach opór młodzieży znacznie się zmniejszył, podczas gdy agitacya strony przeciwnej manifestacyom doszła do zenitu, możliwość ponownego wiecu stała się minimalną i wreszcie 16 marca uniwersytet i instytut weterynaryi zostały otwarte na nowo, a 17 wyszła odezwa studenckiego komitetu manifestacyjnego wzywająca do spo-

koju, streszczająca i oświetlająca przebieg zajść i donosząca o rozwiązaniu się komitetu.

Spokój więc został przywrócony. Z wydalonych znaczna część przyjęta z powrotem do zakładów naukowych, tylko z uniwersytetu koło 30 zostało relegowanych na różny przeciąg czasu.

Zaburzenia te dały poniekąd próbkę politycznego wyrobienia naszego inteligentnego ogółu. A przedstawia się ono fatalnie. Prasa nasza legalna, w porównaniu z rosyjską wykazała taki szalony brak taktu w odezwach swych do młodzieży i w sądach o zajściach, jak nigdy. Podczas gdy prasa rosyjska aż do gadzinówek w rodzaju Now. Wremieni, Swieta i t. p. zachowała się z większym lub mniejszym taktem, przedstawiając ruch młodzieży jako żywiołowy, co rzeczywiście też było, badając jego przyczyny i wydając sąd o nich czy to bezstronny, czy jak powyższe gadzinówki, godny siebie — nasze pisma, szczególniej „Wiek“, „Kuryer Polski“, „Kraj“ rozpisywały się szeroko o tajemniczych agitatorach, bałamucących młodzież, o „niezdrowych prądach“ etc. No, przykro uznać przewagę pism rosyjskich, ale niestety trzeba. Inteligencya nasza wykazała, jak zwykle, całą swoją nicość umysłową. Bądź co bądź, zajścia te były kwestyą czysto uniwersytecką, młodzież upominała się o słusznie należne jej prawa, upomniała się gwałtownie, bo inaczej nie mogła, upomniała się u władz swoich, bez żadnej pretensyi do t. zw., licho wie dlaczego, „Inteligencyi“. Tej jednak nie mogło się to wszystko w głowie pomieścić. Zbaraniały pod batem i przyzwyczajony płaszczyć się przed lada strażnikiem ogół, nie mógł zrozumieć, że komuś gorętszemu ciągłe prztyczki i nadużycia mogą się sprzykrzyć. Całą awanturę przetransportowano na grunt polityczny. Kto mógł ją zrobić? Oczywiście, albo moskiewscy ajenci, albo socyaliści; doświadczeńsi, mrugając politycznie okiem, napomykali tajemniczo o Maryi Andrejewnie i Apuchtinie, tych niewyczerpanych arsenałach rewolucyonizmu polskiego. Zajścia w uniwersytecie i w politechnice w rzeczy samej niewinne w porównaniu z zajściami w rosyjskich uniwersytetach, urosły na fali wszechpotężnej plotki do rozmiarów potwornych: Dość przejrzeć korespondencye pism zakordonowych. Według takiej np. „Gazety Narodowej“, wywlekano profesorów gwałtem, tłuczono najrozmaitsze przedmioty i t. d. Istne najście wandalów. Głupota i niewyrobienie polityczne wyższych klas społeczeństwa naszego wykazały się tu w całym swoim majestacie.

Ale najciekawszy widok przedstawiło t. zw. stronnictwo narodowo-demokratyczne. Owa hydra opozycyjności ziejąca na wystraszony carat ogniem buntu, nurtująca w głębiach kilkunastu miljonowej masy ludowej, zamieniła się w tym wypadku w tak naiwną jaszczureczkę, że aż śmiech bierze. Podczas zajść studenckich wydaną została odezwa, której autor (pseudonim — Komitet stronnictwa Nar.-Dem.) uznany został za rzecznika wszystkich niemal przeciwników ruchu młodzieży. W odezwie tej, pełnej rzeczywiście wstrętnych fałszów, potwarzy i t. d. uderza jednak zadziwiający pogodny humor, z jakim opisanem jest bicie studentów rosyjskich nahajkami, oraz łatwość fantazyi, z jaką stronnictwo to mówi o swojej mocy, oraz pracy tytanicznej pomimo przeszkód nielada. Odezwa ta piętnuje młodzież, domagającą się praw swoich, jako „Targowiczan“, „kosmopolitycznych burzycieli“ i t. d. Ruch zaś cały nazywa wyciąganiem kasztanów z ognia dla moskali, postulaty postawione przez młodzież warszawską (pomiędzy nimi było żądanie równouprawnienia narodowości w uniwersytecie) „niedowarzonymi“ itd. Całą tę odezwę trudno byłoby zrozumieć, gdyby nie fakt, że program N. Dem. stał się dziś płaszczykiem dla pokrywania wszelkich możliwych zamiarów pracy u podstaw dla dobra własnych kieszeni etc. etc. Rewolucya chroniczna (kiwanie palcem w bucie), strzeżenie interesów narodowych (walka z kosmopolitycznym socyalizmem i z rządem moskiewskim; z pierwszym—bezwzględna, z drugim — oględna), praca nad ludem (narzekania na ciemnotę wsi i zbydlęcenie miasta), a nadewszystko ostrożność i chowanie sił na przyszłość (aby obdarzyć niemi chyba dziesiąte po sobie pokolenie) i t. p. punkty, toć to rzeczy pod którémi każdy się podpisze. To też między str. Nar. Dem. widzimy obok ludzi szlachetnych, wierzących w swoją sprawę i oddanych jej szczerze, całe masy szarłatanów, zblazowanych młodzieniaszków, salonowych demokratów, platonicznych rewolucyonistów, wreszcie najwięcej zwykłych sobie karyerowiczów i filistrów. Bądź co bądź str. Nar. Dem. dwa razy odezwało się w sprawie rewolucyjnego nastroju społeczeństwa naszego (pomnik Mickiewicza i zaburzenia studenckie) i oba razy zgodziło się co do joty z „Krajem“ i „Kuryerem Polskim“, ustępując tym pismom jedynie w logiczności twierdzeń i wyrobieniu publicystycznem.

Obecnie, kilka dni temu zjawiło się na warszawskim bruku pisemko p. t. „Pochodnia“, zatytułowane: organ stronnictwa Narodowo Demokratycznego. Kierunek „Pochodni“ odpowiada najzupełniej wyżej przytoczonym rysom charakteryzującym całe to dziwnego nabożeństwa stronnictwo rewolucyjne. Prócz jednego możiwege artykuliku o oświacie ludowej niema w niem nic, a polemika z naszem wydawnictwem, „Dzieje pomnika“ i głos w sprawie zajść studenckich godne poprzednich głosów z tego samego obozu. W każdym razie owa „Pochodnia“ daje o wiele więcej swądu niż światła.

Ażeby skończyć już ze sprawą studencką muszę jeszcze parę słów napisać o młodzieży warszawskiej wogóle. Otóż zdanie korespondencyi pomieszczonej w lutowym zeszycie „Przedświtu“ jest może za jaskrawe, lecz niestety, słuszne. Cechą charakteru ogółu studentów warszawskich jest jakieś zdechlactwo pod każdym względem. Zdechlactwo to poczęści dziedziczne (pokolenie dzisiejsze — to przeważnie dzieci wybiorków 63 roku), a poczęści wytworzone przez smutne zdrowotne i ekonomiczne stosunki życia młodzieży warszawskiej, kładzie piętno swoje na wszystkich przejawach życia młodzieży. Podczas kiedy np. w uniwersytetach rosyjskich opozycyjne hasła szybko ogarniają całe masy młodzieży — tu ulegają „zarazie“ tylko jednostki. Ogół apatyczny, zblazowany, od czasu do czasu ulegnie naciskowi energiczniejszych kolegów, ale na wspólne energiczne wystąpienie nie zdobędzie się nigdy. We wszystkich manifestacyach warszawskich ostatnich czasów brała udział zwykle mniejszość młodzieży. I to zwykle znaczna część tej mniejszości, po chwili żałowała tego co zrobiła (z 255 studentów oddanych pod sąd za sprawę manifestacyi Murawjewskiej — 104 wyparło się wszystkiego i zostało uniewinnionych). Jest to już wynik charakteru młodzieży warszawskiej. Z programów politycznych najwięcej smakują młodzieży warszawskiej takie, które nie wymagają wogóle czynnej roboty. Np. pomiędzy młodzieżą socyalistyczną przeważał do niedawna jałowy, doktrynerski, a nadewszystko zupełnie oderwany od ruchu robotniczego w Królestwie program b. „Sprawy Robotniczej“.

Wobec tego zdechlactwa nic dziwnego, że i opinia publiczna pomiędzy młodzieżą warszawską odznacza się dziwną pobłażliwością. Podczas ostatnich np. zajść, studentów obecnych na wykładach podczas wiecu, a więc najbezczelniej manifestujących swoje lokajstwo, większość manifestantów traktowała jako „różniących się przekonaniami“. Chyba już dalej w gołębiej naiwności iść nie można.

W każdym razie młodzież warszawska ma przed sobą teraz długą drogę powolnego wyrabiania się. Radykalniejsze żywioły powinny raz zrozumieć, że łączność z takimi nar. dem. jest niemożebną i gorliwie zająć się ściślejszem zorganizowaniem się i pracą nad sobą i nad kolegami, aby raz nareszcie po długiej przerw e, obok fachowców, zaczął uniwersytet warszawski dawać i obywateli, uświadomionych, wyrobionych, a nadewszystko — nie zblazowanych zdechlaków, lecz ludzi energii i czynu.

Z innych wiadomości zasługuje na wzmiankę spóźniona już nieco wiadomość o wykryciu i zamknięciu tajnej pensyi żeńskiej Morawskiej. W fakcie tym rosyjska policya wykazała swój charakter. Szpicle brutalnie wciągali uczenice do klas, z całą bezwzględnością dokonywali przy nich osobistej rewizyi itd. No i nie można zamilczeć i o obłożeniu karą pieniężną w sumie 300 rubli redaktora Kuryera Warszawskiego za zwrócenie ofiarodawcy 3 rubli złożonych na rzecz głodnych w Rosyi. Nasi zwolennicy „narodowości polskiej, państwowości rosyjskiej", coraz częściej odczuwają błogość swobody słowa w wielkiej ojczyźnie.

Z innych spraw cicho. Ludzie czekają na przedmajowe areszty i rewizye. będące już stałem zjawiskiem dorocznem, a zresztą nic.

K—icz.

* * *

Demokraci przeciwko zdrajcom demokracyi.

W Paryżu d. 8 maja w sali kawiarni Procope'a, odbyło się bardzo liczne zgromadzenie polskie, zwołane z inicyatywy młodziczy socyalistycznej przez ob. ob. drów Gierszyńskiego i Kleczkowskiego w celu omówienia „żądań demokracyi polskiej i jej stanowiska wobec ostatnich wypadków w kraju". Chodziło o zaburzenia studenckie. Chodziło też o to, aby korzystając z obecności w Paryżu dr. K. Lewakowskiego, który został obwołany przewodniczącym, wyjaśnić stosunek demokracyi polskiej do socyalizmu.

Co do kwestyi studenckiej, to paru studentów przedstawiło dokładnie przyczyny i przebieg zaburzeń w Warszawie i zsolidaryzowanie się studentów polskich z rosyjskimi we wspólnem wystąpieniu przeciw porządkowi carskiemu, oraz nędzną rolę, jaką w tej sprawie odegrała t. zw. „narodowa demokracya". Zwolennicy tego „stronnictwa" w Paryżu, odpowiadając. zaznaczali, że bynajmniej nie „potępiają" wystąpienia studentów warszawskich. a tylko je krytykują za brak żądań narodowych. Jest znaczna różnica między tem stanowiskiem. a pomnikową odezwą L. N. w Warszawie, której się ci panowie radzi nie radzi wstydzą... Swoją drogą, jednemu z nich, mniej w dyplomacyi wyćwiczonemu, wypsnęło się, że to wszystko zrobili *żydzi*, i że co to jest, żeby młodzież zamiast pracować, robiła *awantury*...

Ważniejszą była kwestya ogólna: wzajemnego stosunku demokracyi i socyalizmu. Dr. Henryk Gierszyński, pierwszy mówca, powołując się na zasady rewolucyi francuskiej i dawnej demokracyi polskiej, oświadczył wprost, jako demokrata, że każdy szczery demokrata powinien w dzisiejszych warunkach być socyalistą, oraz silnie zaatakował fałszywych demokratów paryskich i nieparyskich, trzymających się klamki pańskiej i w służbie panów walczących i intrygujących przeciw logicznemu wynikowi demokracyi — socyalizmowi.

W odpowiedzi na to mówca socyalistyczny powiedział, że demokracya i socyalizm zjawiły się razem, jak brat i siostra na scenie dziejowej — a to z wybuchem rewolucyi francuskiej: lecz później socyalizm oddzielił się od demokracyi, stał się klasowym, dlatego, że klasa robotnicza widziała i w tej rewolucyi i w wielu następnych, że ją demokraci oszukują i wyzyskują, kłamiąc po zwycięstwie wroga własnym zasadom. Przez pewien czas demokracya mogła zarzucać socyalizmowi, że jest utopijny, że dba tylko o daleką przyszłość i tylko o bezpośrednie, wyłączne potrzeby robotników. Lecz teraz partya socyalistyczna, określiwszy już dostatecznie swą samodzielną istność, przyjmuje wszędzie taktykę „klasowego posybilizmu", stawia (dowodem broszura Daszyńskiego) program reform, stopniowo prowadzących do socyalistycznego ustroju, podejmuje i dopełnia dawny, porzucony program demokratyczny, rozumiejąc go, jako stopień przejściowy. Na to ci, co się zowią demokratami, odpowiadają jej sarkazmem i potępieniem — w imię czego? — patryotyzmu. Lecz patryotyzm nowożytny miał wszędzie pochodzenie i znaczenie rewolucyjne, był dopełnieniem demokracyi i socyalizmu, wyrazem dążenia do tego, aby zdobycze cywilizacyi stały się dostępnemi szerokim masom; dziś to samo dążenie reprezentuje socyalizm, który też jest właściwym patryotyzmem, gdy tymczasem patryotyzm antysocyalistyczny rządów i klas posiadających, stając na przeszkodzie dalszemu uprzystępnianiu cywilizacyi masom, kłamie swym początkom, jest zwyrodnieniem patryotyzmu. U polskiej t. zw. „narodowej demokracyi" nowego kalibru kłamie on już wprost i racyi bytu, ideałowi samemu patryotyzmu, bo mówi: „W Polsce okres zbrojnych walk o niepodległość skończył się i dalsze jego trwanie jest niemożliwością, zarówno wobec zmiany charakteru samego społeczeństwa, jak wobec militarnego rozwoju wielkich mocarstw współczesnych", bo — za Aleksandrem II powtarzając, woła. że trzeba *pozbyć się złudzeń* (Kwartalnik naukowo-polityczny zesz. II. art. pt.: „Rzut oka na obecny stan kwestyi polskiej", str. 25 i nast.*), a w zamian ofiaruje nam „niezależność wewnętrzną" pomysłowego p. Ostoi (tamże), czyli nowe wydanie pracy organicznej, zaprawionej złudzeniami niewolnika. Wyrzekając się w ten sposób wszelkiej rewolucyjnej walki o niepodległość, nasza t. zw. „nar. dem." wyzbywa się tradycyi rewolucyjnego braterstwa ludów, zapomina w stosunku do rosyan o haśle „za naszą i waszą wolność", a w stosunku do rusinów wprost małpuje „pozytywizm" germanizatorów: „Czy to dla nas jest niekorzystnem — pyta „Przegląd Wszechpolski" (r. b., № 4, str. 204) — że emigracya osłabia żywioł ruski we wschodniej części kraju, i co nas obchodzi, jeśli rusini emigrują, *chociażby do Rosyi?*... Dla nas powinno raczej być pożądanem. żeby rusini jaknajliczniej emigrowali i żeby chociaż częściowo zajmowali ich miejsce polacy"... To wszystko jest wymierzone przeciwko tym głupim polakom, co rozczulają się nad nędzą, zmuszającą rusinów do emigracyi. I potem wypomina się rusinom panslawizm!.. Liczne okrzyki: hańba! podkreślały powyższe cytaty, na które zwolennicy „Przeglądu Wszechpolskiego", w znacznej części renegaci socyalizmu, umieli odpowiedzieć tylko skargami, że ich wciągnięto w zasadzkę i że cytaty. wyrwane z ogólnej treści artykułów, treść tę mylnie przedstawiają. Każdy, kto artykuły rzeczone przeczyta, przyzna, że to jest wierutnem kłamstwem i że faktycznie streszczają one ich ogólną tendencyę.

Mówca skończył, stwierdzając że u niektórych demokratów, nie bawiących się w krętacką politykę, ale wiernych ideałom, zjawia się już niesmak i wstręt do takiej zmodernizowanej demokracyi, zarysowuje się powrót do wzniosłych zasad manifestu Towarzystwa Demokratycznego. Z tymi demokratami razem pójdziemy do niepodległej Polski, pierwszego znacznego etapu na drodze ku socyalizmowi.

---

*) To samo w „Pochodni", organie str. nar.-dem.: „Nie na barykady nam iść..."

Młodzi „narodowi demokraci“ usiłowali postawić socyalistów w sprzeczności z samymi sobą, powołując się na artykuły w „Przedświcie“ z r. 1895 „O stosunku do patryotów“, na oświadczenie, że między socyalistami a patryotami nie może być żadnej równoległości, tylko albo jedna linia prosta, przez socyalizm określona, albo dwie linie rozbieżne. Ci panowie nie mogą zrozumieć, że tu żadnej sprzeczności niema. Socyaliści nie zawierają z demokratami żadnej umowy, żadnego kompromisu, żadnego „podziału pracy“, więc też nie może być mowy o żadnem „równouprawnieniu równoznacznych — czy równoległych — stronnictw“. Socyaliści wzywają tylko demokratów do pomagania im w walce o reformy, które logicznie wypływają z zasad demokratycznych, a z drugiej strony — prowadzą do urzeczywistnienia ostatecznego programu socyalistycznego; zatem socyaliści żądają, aby demokraci kroczyli po tej samej drodze, po tej samej „linii prostej“, co socyaliści...

W tym też sensie wypowiedział się w końcowej mowie przewodniczący. dr. K. Lewakowski, b. poseł do parlamentu austryackiego, demokrata — jak sam się nazwał — „starego autoramentu“, któremu na estradzie, jako asesorowie, towarzyszyli: demokrata dr. Gierszyński, który właśnie zdeklarował się jako socyalista, i nasi towarzysze dr. Bolesław Limanowski i jen. Walery Wróblewski. Napiętnowawszy ohydne wyrzekanie się rewolucyjnej walki o niepodległość, ob. Lewakowski wyraźnie oświadczył, że socyaliści są konsekwentnymi demokratami, że prawdziwi demokraci tem się tylko różnią od socyalistów, że nie uważają za możliwe z góry kreślić obrazy przyszłości, ale powinni popierać organizacyę klas pracujących i walkę ich o poprawienie swego bytu, o swobody polityczne i o stopniowe reformy.

My naturalnie, „obrazom przyszłości“ inną, większą przypisujemy wagę i znaczenie, niż ob. Lewakowski. Dla nas są one naukową syntezą współczesnego rozwoju ekonomicznego, i tem się właśnie różnimy od demokratów. że, wskazując na nie jako na cel, jako na port wyzwolenia, zaznaczać zawsze będziemy niedostateczność wszelkich reform, tymczasowość wszelkich etapów. Ale tego nie wymagamy od demokratów; wystarczy nam w zupełności to, co ob. Lewakowski w imieniu „prawdziwej demokracyi“ obiecuje: współdziałanie — byle szczere, energiczne, śmiałe i wierne — w walce o najbliższe etapy, oraz demaskowanie tych trucicieli ducha, tych renegatów i zdrajców — fałszywych demokratów.

— a. —

* * *

Towarzyszu Redaktorze!

Zastrzeżenie Redakcyi, pomieszczone w Nº 4 przy „votum separatum“ tow. Vety w sprawie rozruchów uniwersyteckich, łagodzi przykre wrażenie, jakie wywiera treść i ton tej notatki; w Nº 5 Redakcya wyjaśni z pewnością swe stanowisko tak, że ci, którym do tego chęci nie braknie, nie pomieszają „Przedświtu“ z bezecną odezwą L. N. i „Przeglądu Wszechpolskiego“; aby jednakże odebrać wielu dziś bardzo zawstydzonym tego pisma zwolennikom możność zasłaniania swego wstydu „Przedświtem“, i ja, jako dawny i stały współpracownik, proszę o kawałek miejsca na oświadczenie, że się z tow. Veto w tym wypadku — jak zresztą z pewnością ogromna większość naszych towarzyszy i zwolenników — najzupełniej nie zgadzam.

Jakkolwiek błahem było źródło zaburzeń studenckich w Rosyi, był to niezaprzeczenie protest przeciw caratowi, i protest najpoważniejszy z dotychczasowych studenckich protestów. Dlatego to nasi studenci postąpili zupełnie słusznie, że się z nim zsolidaryzowali. Można krytykować sposób ich wystąpienia; można żałować, że obok ogólnych liberalnych, nie postawili wyraźnych żądań narodowo-politycznych, np. polskiego języka wykładowego. Zwiększyłoby to rewolucyjne znaczenie ruchu i przyczyniło się do uświadomienia studentów rosyjskich a zarazem zdemaskowało obłudę karyerowiczów, dziś zasłaniających się patryotyzmem. Ale jeżeli w stawianiu swych żądań studenci warszawscy dali dowód niedostatecznego wyrobienia politycznego, którego może od nich bezwzględnie wymagać nie można, to solidaryzując się z ruchem kolegów rosyjskich przeciw caratowi, dowiedli — w swoim zakresie — posiadania popędu rewolucyjnego i *instynktu międzynarodowości*, dwóch rzeczy, o które *przedewszystkiem* dbać powinniśmy.

Michał Luśnia.

Zamieszczając cały szereg korespondencyi i notatek w sprawach zaburzeń studenckich, kierowaliśmy się względami bezstronności, dając możność wypowiedzenia się przedstawicielom różnych poglądów na tę sprawę. Zabierając na zakończenie głos od redakcyi, musimy zaznaczyć, że nie godzimy się ani z tymi, którzy potępiają młodzież naszą za udział w zaburzeniach, ani również z tymi, którzy pragną widzieć w tym ruchu studenckim sprawę rewolucyi. Zaburzenia studenckie — jak słusznie mówi nasz korespondent warszawski — są w Rosyi smutnem *malum necessarium* i trwać będą, dopóki istnieją ohydne stosunki rosyjskie, oddające wyższe uczelnie na łup administracyi i policyi. Że w Rosyi rozruchy te — a raczej ich skutek: rozniesienie po całym obszarze państwa mnóstwa żywiołów niezadowolonych — mogłyby przynieść pewną korzyść pośrednią sprawie opozycyi, gdyby tam istniała partya opozycyjna, umiejąca takie żywioły wchłaniać, to nie ulega wątpliwości. Co innego u nas. Społeczeństwu polskiemu nie potrzeba aż takich nadzwyczajnych podniet do wywołania nastroju opozycyjnego i kogo nie pchnie w szeregi opozycyi *normalny* stan naszego kraju w zaborze rosyjskim, tego żadne rozruchy uniwersyteckie ze wszystkiemi ich konsekwencyami opozycyjnością nie natchną... Na ostatnie rozruchy w Warszawie zapatrujemy się jako na sprawę czysto uniwersytecką i żadnego politycznego znaczenia jej nie przypisujemy. Młodzież nasza dobrze zrobiła, że się ze studentami rosyjskimi zsolidaryzowała i do potępienia jej za to nie mamy żadnego powodu. Być może, że samej formie jej wystąpienia moglibyśmy to i owo zarzucić, ale to rzecz podrzędna. Zamanifestowała swe uczucia koleżeństwa tak, jak w danej chwili uważała za najstosowniejsze i nie będziemy chyba żądali od młodzieży uniwersyteckiej, ażeby każdy krok jej był nacechowany wytrawnością i doświadczeniem stronnictwa politycznego, którem studenci nie są i być nie mogą. W strejku studenckim rej wodziła u nas bądź co bądź najlepsza, najuczciwsza część młodzieży, a w obozie przeciwników strejkujących znalazły się wszystkie reakcyjne żywioły wśród studenteryi. I tym to reakcyjnym żywiołom udzieliło swego patronatu „Stronnictwo narodowo demokratyczne“! Przyzwyczailiśmy się w ostatnich czasach do skrajnego oportunizmu przeglądowców, jednak czegoś tak ohydnego, czegoś tak nikczemnego, jak odezwa stronnictwa z powodu rozruchów studenckich — niespodziewaliśmy się. same rozruchy studenckie u nas jako zjawisko całkiem przypadkowe, będące tylko słabym refleksem rozruchów rosyjskich, nie pozostawiają trwałego śladu w życiu społeczeństwa naszego, ale hańba, jaka okryło siebie stronnictwo narod.-demokratyczne, nigdy nie zostanie zmazaną.

Z PRASY

„Wolne Polskie Słowo“ nie zaprzestaje naśladować organu Masłowskiego, podając swym czytelnikom duby smalone o szpiegach pełniących rolę agitatorów socyalistycznych. W przeszłym N⁰. podaliśmy wyjątek z artykułu wstępnego tej treści; obecnie przytaczamy ustęp z „korespondencyi“ warszawskiej, sądząc ze stylu tego samego pióra:

„Wychodzi tajemnie drukowany organ socyalistyczny, za którym się policya rozbijała i doszła. że się pismo to nie drukuje w Warszawie i że, będąc stronnictwa organem, nie o organizacyę się opiera, ale jest dziełem paru ludzi, o których partya nic nie wie. Z tego powodu nie sposób dobrać się do nich za pomocą szpiegów, wprowadzonych przez rząd do grup socyalistycznych w charakterze agitatorów zawziętych“.

Nie chcemy wierzyć, ażeby organ p. Miłkowskiego świadomie wchodził na drogę Masłowskich i Ehrenbergów, wolimy przypuszczać, że mamy do czynienia z przejawem postępowego rozmiękczenia mózgu.

* * *

„Demokraci“ galicyjscy prawie corocznie podnoszą projekt, ażeby robotnicy u nas przenieśli swe święto z pierwszego maja na trzeci, oczywista w imię t. zw. „jedności narodowej“. Prawdopodobnie mizerny wygląd „uroczystości narodowych“ w rocznicę konstytucyi 3 maja natchnął ich myślą, że udział mas robotniczych w tych obchodach ustrzegłby pp. patryotów przed kompromitacyą. Całkiem inną myśl rzuca sympatyczne pisemko szląskie „Głos Ludu Szląskiego“, które broniąc interesów ludności polskiej w Cieszyńskiem wobec teroryzmu czechów i niedołęstwa oraz nieuczciwości t. zw. „narodowców“ polskich w rodzaju pp. Świeżego, Cienciały itd — zajęło względem socyalistów stanowisko zupełnie uczciwe. Oto, wyjaśniając swym czytelnikom znaczenie święta majowego, organ szląski powiada:

„... dzień pierwszego maja powinni uroczyście obchodzić nietylko robotnicy, ale wszystkie warstwy społeczeństwa, które są pokrzywdzone przez możnowładców i które pozbawione praw swoich, żyją pod brzemieniem wyzysku, poddaństwa i ucisku“

* * *

W stosunkach socyalistów różnych narodów bardzo jeszcze są rzadkie umowy, zawierane w celu wspólnej akcyi jak np. umowa między „Proletaryatem“ a „Narodną Wolą“. Dlatego notujemy — według *Petite République* — fakt zawierania takiej umowy między socyalistami włoskimi a francuskimi spowodowanej chęcią przyczynienia się do zbliżenia między dwoma narodami, oraz zapobieżenia częstym starciom między robotnikami francuskimi a imigrantami włoskimi, którzy masami przychodzą pracować do południowej Francyi i obniżają zarobki.

W kwietniu r. b. odbyła się w Rzymie konferencya przedstawicieli grup socyalistycznych w parlamentach francuskim i włoskim, która opracowała ogólne zasady umowy. Zasady te sformułowane są jak następuje w liście grupy posłów socyalistycznych francuskich i włoskich z d. 3 maja:

„Socyaliści włoscy i francuscy, wierni swym zasadom, zobowiązują się nawzajem do sprzeciwiania się wszelkiemi siłami przedsięwzięciom kolonialnym swych rządów i zatargom, które mogą być wywołane przez te przedsięwzięcia między dwoma krajami. Socyaliści francuscy starać się będą wszelkiemi siłami, przy pomocy związków robotniczych i giełd pracy, położyć koniec walce między robotnikami francuskimi a robotnikami włoskimi pracującymi we Francyi, walce, z której tylko kapitaliści korzystają. Socyaliści włoscy ze swej strony uczynią wszystko, co będzie w ich możności. aby zaszczepić robotnikom swym stronnikom przybywającym do Francyi uczucia solidarności ekonomicznej i społecznej“.

Prócz tego, między niektórymi przedstawicielami obydwóch partyi zawiązana została stała korespondencya.

* * *

Nowy miesięcznik krakowski „Krytyka“, którego dwa NN. kwietniowy i majowy otrzymaliśmy, sprawia bardzo dobre wrażenie tak rozmaitością jak i doborem treści. Zeszyt pierwszy otwiera artykuł wstępny p. t. „Nasza polityka“ napisany przez tow. I. Daszyńskiego ze zwykłym jego talentem publicystycznym, a zakreślający drogi polityki ludowej. Artykuł kończy się słowami:

„Chociażby nas okrzyczano jako „przewrotowców“ lub brutalnych „radykałów“, nie przestaniemy w „Krytyce“ służyć opozycyjnemu ruchowi ludu polskiego ze wszystkich trzech zaborów, nie spuścimy z oka żadnego ważniejszego epizodu tego ruchu i wytrwale szukać będziemy składników ogólno polskiej syntezy. tego, co nas zjednoczy i powróci nas sobie; dążenia do zdobycia wolnej niepodległej, z niewoli carskiej zarówno jak z szponów kapitalizmu wyrwanej Polski“.

Artykuł Fr. Czerskiego „Skazaniec Polityczny“ zajmuje się osobistością agitatora w sutanie, upadłym dziś w błoto carosławia, Stojałowskim. Na wstępie doskonale skreślonej charakterystyki starego lisa znajdujemy ustęp:

„Kto widział w sali sądowej tego starca z miną niespokojną, chytrą, podejrzliwą; kto widział, jak się wił pod ciosami dowodów i argumentów przeciwników, jak z rozpaczą człowieka czującego, że mu się usuwa grunt pod nogami, chwytał się najlichszych, najmarniejszych sposobów, aby się obronić od dotkliwych razów: — ten musiał dojść do przekonania, że ma przed sobą człowieka, który skończył swój zawód polityczny, człowieka, na którym wykonano wyrok śmierci politycznej“.

W drugim zeszycie bliżej nas obchodzą artykuły: „O sejmie i o kraju“ posła ludowego d-ra Fr. Winkowskiego. Stręczenie pracy K. Nachera „Rewizya zasad socyalizmu“ Res. Ten ostatni artykuł jest początkiem większej pracy napisanej z powodu książki Bernsteina. *) Autor jej powiada:

„Poglądy Bernsteina poddamy surowej krytyce, uważając je wogóle za mylne, niekiedy wprost niedorzeczne. Byłoby wszakże doktrynerskiem zaślepieniem odmawiać B. wszelkiej zasługi. Teorya Marksa nie jest stężałą doktryną; może ona i powinna podlegać rozwojowi. Żaden marksista — prócz chyba ciurów umysłowych — nie będzie twierdził, że Marks powiedział „wszystko“ i że wszystko, co powiedział, jest święte. Przy stosowaniu najsurowszej jednak krytyki okazać się może, że teorye marksistowskie pozostaną podstawą dalszego rozwoju nauki społecznej“.

Po za tymi artykułami oba zeszyty posiadają bogaty dział beletrystyczno-literacki oraz korespondencye i luźne kartki społeczno polityczne. Na końcu każdego zeszytu znajduje się dział „Prasa nielegalna“, zaznajamiający czytelników Krytyki z treścią „Przedświtu“, „Światła“, „Robotnika“.

Nie wątpimy, że pismo tak prowadzone będzie miało wielkie powodzenie wśród niezależnej części społeczeństwa galicyjskiego.

* * *

*) Patrz N⁰ 4 „Przedświtu.“

Nie spodziewaliśmy się wcale, ażeby polemika w sprawie wyodrębnienia Galicyi, prowadzona na łamach „Przedświtu“, mogła do takiego stopnia zepsuć humor bratniemu naszemu organowi „Naprzodowi“ krakowskiemu, że aż zapomniał o względach zwykłej przyzwoitości. W N⁰. 15 tego pisma znajdujemy takie wyrażenia jak:

„Veto kokietuje (??) na szpaltach „Przedświtu“ z Wojtkiem Dzieduszyckim lub hyeną wyborczą Merunowiczem“. „zaczyna blagować jak ujemny typ warszawiaka“ itd.

Zamieściwszy w N. 16 wyjątki z listu tow. Veto, obracające w niwecz niesłuszne zarzuty, redakcya twierdzi jednak:

„Co do naszych zarzutów, to utrzymujemy je w zupełności. Bombastyczne frazesy Veta przeciw Dzieduszyckim i Merunowiczom nie złudzą nikogo“.

Nic nie możemy mieć przeciwko chociażby najbardziej ostrej krytyce wszystkiego, co się drukuje w „Przedświcie“, specyalnie zaś w sprawie wyodrębnienia Galicyi nie tylko zapraszaliśmy do zabrania głosu towarzyszy galicyjskich, ale i umieściliśmy artykuł tow. Rzędziana, ostro występującego przeciwko projektowi wyodrębnienia Galicyi. Mamy jednak prawo żądać i od innych pism partyjnych, ażeby, krytykując coś, nie schodziły z gruntu objektywizmu publicystycznego A już rzucanie się na autora artykułu całkiem gołosłowne, bez przytoczenia żadnego argumentu, uważamy za rzecz w stosunkach partyjnych całkiem niedopuszczalną.

* * *

Polska, feminizm, rewolucya, pokój carski. Tylu ideałom, tylu bóstwom jednocześnie zdaje się służyć pani Marya Szeliga. Nie zapominajmy o Francyi, jej — jak sama powiada — drugiej ojczyźnie.

Że pani M. Szeliga ma bardzo niejasne pojęcia o socyalizmie, rewolucyi, humanitaryzmie, anarchizmie, sprawie kobiecej, swobodzie ludów i t. p. pięknych rzeczach, połączone z bardzo obszerną sentymentalno-frazeologiczną sympatyą dla tych wszystkich pięknych rzeczy. o tem — między nami mówiąc — wiedzieliśmy oddawna, bo zresztą jest takich więcej wśród „pacyfikatorek“ i „pacyfikatorów“, do których ona, jako wiceprezydentka ligi rozbrojenia kobiet... nie! kobiecej ligi rozbrojenia, należy. Prezydentką tej ligi paryskiej jest również polka, księżna (?) Wiszniewska.

Ale dotychczas przypuszczaliśmy, że polskość i rewolucyonizm p. Szeligi zapewnia jej trochę zmysłu politycznego. Gdy zaraz po wydaniu cyrkularza murawiewskiego jakaś liga kobieca mianowała cara swym prezesem honorowym, liga pań Wiszniewskiej i Szeligi zaznaczyła nawet w pismach, że to nie ona „naraziła się na tę śmieszność“. Przypuszczaliśmy wówczas, że tu nietylko o śmieszność chodziło, ale i niesolidaryzowanie się z ogólnym cielęcym zapałem...

Tymczasem niedawno pani Szeliga wydała w Paryżu po francusku „Almanach feministyczny“, w którym (na str. 189), jakiś p. Gange — pod jej redakcyą, a więc i na jej odpowiedzialność — kadzi okrutnie księżnie (?) Wiszniewskiej, „której gorliwość, szlachetny zapał i t. d. sprawiły, że J. C. Mość Mikołaj II wziął sprawę pokoju pod swą potężną opiekę“. Prócz tego dowiadujemy się, że liga p. Wiszniewskiej zbiera podpisy na adres dziękczynny dla cara, że proponują składanie podpisów polkom, zamieszkałym w Paryżu, i że podpis pani Szeligi już tam figuruje.

Czy p. Szeliga nie uważa, że jak na polkę i jak na współpracowniczkę francuskich miesięczników rewolucyjnych, to trochę zadużo... wielobóstwa?

Według pism rosyjskich jakieś „polki krakowskie“ wysłały również do Petersburga adres, który będzie złożony carowi. Czy to przypadkiem nie te polki, które odwiedzają w przejeździe przez Kraków żandarmi rosyjscy?



10-LECIE ŚWIĘTA MAJOWEGO

Zabór rosyjski.

Doświadczenie przeszłoroczne pokazało, że i u nas możliwe są manifestacye publiczne na 1-go maja, to też i w tym roku P. P. S. postanowiła je urządzić w miejscowościach, gdzie były warunki po temu.

P. P. S. rozpowszechniła odezwę ogólną do robotników całego kraju, którą tu przedrukowujemy:

Towarzysze Robotnicy!

Nasze międzynarodowe święto robotnicze nadchodzi. Pierwszy Maj to święto całej pracującej ludzkości. W dniu tym robotnicy zamiast pot swój składać w ofierze kapitalistom, spędzą go w weselu i radości. Zamilkną brutalne okrzyki majstrów napędzających do pracy, a w sercach świętujących rozbrzmiewać będzie poważny głos idei wolności i równości.

Oto nadeszła chwila groźnego wyzwania odwiecznemu wyzyskowi. Precz z wyzyskiem! — wołamy. Nienawidzimy porządki, gdzie kosztem nędzy i nadmiernej pracy milionów żyją w szczęściu i rozkoszy nieliczne garstki darmozjadów. Należy się nam udział w bogactwach, które własną pracą wytwarzamy. Chcemy wspólnej własności dla zabezpieczenia szczęścia wszystkich.

Dzisiejszej polityce rządowej przeciwstawiamy naszą wolną politykę robotniczą. Przez długie wieki królowie i cesarze byli stróżami bogactw naszych gnębicieli. Na ich korzyść wydawali wszelkie prawa, a dla nas mieli tylko miecz, więzienie i nahaje. Za to dzisiaj wypowiadamy walkę panującym. Precz z uciskiem politycznym, precz z caratem i najazdem moskiewskim, precz z rządami burżuazyjnymi! — wołamy. Zamiast wszystkich obowiązków, które nam teraz państwo narzuca, uznajemy jeden tylko obowiązek — obowiązek braterstwa i pomocy wzajemnej. Hasłem i celem naszym jest niepodległa rzeczpospolita ludowa, gdzie dla każdego człowieka roztworzy się naoścież droga do szczęścia i swobody, gdzie dobro ludzkie stać będzie powyżej wszystkiego.

Im dłużej, ciężej i taniej dotąd pracowaliśmy, tem więcej nędzy cierpieliśmy, my, nasze żony i dzieci, tem bardziej byliśmy ujarzmieni, tem gorzej płatni, ubożsi i nieszczęśliwsi. Zamiast być panem we własnym domu i kraju zapracowujemy się i morzymy głodem na to tylko, by utrzymywać naszych wyzyskiwaczy i rząd, co nas ciemięży. Trzeba z tem skończyć!

Więc do dzieła, towarzysze! Święto majowe to zapowiedź naszego wyzwolenia i powinno się odbyć w całej swej okazałości i blasku. W dniu tym nie zabiegi osobiste, ale wielka myśl wyzwolenia powszechnego powinna zapełnić nasze głowy i serca. Niech w dzień ten uroczysty żaden robotnik nie splami rąk swoich pracą dla wyzyskiwaczy. Tylko obrońcy wyzysku, szerzyciele ciemnoty będą pracowali. Hańba im

Towarzysze! Robotnicy! wy, którzy ciężko pracujecie i jesteście wyzuci ze wszystkiego! Zamiast być sługami kapitalistów w dniu 1 Maja okażcie się wolnymi członkami jednej wielkiej międzynarodowej rodziny robotniczej. Zażądajcie dla siebie miejsca przy używaniu bogactw świata tego, bo przecież wy je wytwarzacie. Pamiętajcie, że nic się nie zdobywa bez

częstego stawiania żądań tym, którzy mogą im zadośćuczynić.

Powiew nowego życia przebiega ziemię. Budzi się wszelka roślinność, dreszcze życia wstrząsają wszystkiem co żywe. I w duszach ludzkich puściły kiełki nowych myśli i pragnień, od jednego do drugiego końca świata powstają robotnicy do walki o nowy ustrój społeczny. Dla tego to wiosenny pierwszy dzień Maja jest świętem robotników, apostołów przyszłego szczęścia i powszechnego pokoju między ludźmi.

Precz więc z martwotą i tchórzostwem! Śmiało wystąpmy wszyscy w dniu 1 Maja, porzućmy warsztaty, fabryki, kopalnie, i niech ustanie wszelka praca! Spokojnie lecz mężnie pokażmy zarówno ciemiężycielom, jak i przygnębionym braciom naszym — potęgę jedności.

Kwiecień 1899 r.

Centralny Komitet Robotniczy.

Podobnaż odezwa P. P. S. do robotników żydowskich została wydana w żargonie. Oprócz tego rozpowszechniono specyalną odezwę do stróży warszawskich, którą tu podajemy:

Stróże warszawscy!

Wobec zbliżającego się dnia 1 maja. święta całego ludu pracującego, my robotnicy wyciągamy do was bratnią dłoń. Jesteśmy waszymi braćmi. Walczymy za naszą i waszą wolność, za wyzwolenie całego ludu roboczego.

Czyż nie czujecie, że i wy jesteście robotnikami, że i wy jesteście ciemiężeni, że i wy żyjecie w niewoli? Czyż nie przygniata was ciężar pracy nad siły, pracy bez wytchnienia we dnie i w nocy? Czyż wasze żony, wasze dzieci od najwcześniejszych lat nie są zmuszone zaprzęgać się do ciężkiej pracy?

I cóż macie za to? Jaka jest nagroda za wasze trudy?

Dają wam ciemną, ciasną norę, której ściany ociekają wilgocią. Wasz zarobek ledwie starczy, by wam zapewnić nędzne życie, życie bez jutra, bo nie macie nic, cobyście mogli na czarną godzinę odłożyć. A jak obchodzą się z wami ci, którzy wyzyskują waszą pracę? Obchodzą się z wami jak z niewolnikami. Poniżają was i poniewierają na każdym kroku. Gdy przyjdzie z tych nadmiernych trudów choroba, wyrzucają was na bruk bez litości. A gdy przyjdzie starość, starość przedwczesna po tej pracy o chłodzie i głodzie, nie macie gdzie głowy położyć. Dzieci wasze w ciemnych i wilgotnych norach, bez światła, bez powietrza schną i umierają przedwcześnie.

I oto zamiast łączyć się z robotnikami, waszymi braćmi, do wspólnej walki z ciemięzcami, wy w nieświadomości swej służyliście ciemięzcom. Pomagaliście wrogom przeciwko waszym własnym braciom. Byliście ślepem narzędziem w rękach tych, którzy was gnębią i ciemiężą, w rękach kapitalistów, policyi, rządu, który was, uczciwych pracowników, chciałby przerobić na szpiegów, byście tropili waszych braci robotników, walczących za waszą wolność.

I jaką nagrodę otrzymaliście od waszych ciemięzców za tę wierną służbę? Tę tylko, że was więcej wyzyskują, że więcej jeszcze wami poniewierają, że więcej jeszcze was poniżają?

Towarzysze! ocknijcie się! Czas już byście zrozumieli, że walka przeciwko robotnikom jest walką bratobójczą. Czas, byście zrozumieli, że kapitaliści, rząd z całą zgrają komisarzy i policyantów to nietylko nasi, ale i wasi wrogowie, że tylko wtedy byt swój poprawimy i wolność zdobędziemy, gdy wrogów tych pokonamy. A pokonać ich możemy wspólnemi siłami.

Nie słuchajcie więc ich podszeptów! Nie wierzcie ich kłamliwym obietnicom, ich fałszywym zapewnieniom! Gdy wzywać będą waszej pomocy przeciwko robotnikom, nie słuchajcie ich rozkazów. Wzgardźcie nagrodami, które nasi wrogowie i ciemięzcy obiecują wam za szpiegowanie i chwytanie robotników.

Za judaszowe srebrniki chcą, byście sprzedali swą cześć i godność. Pamiętajcie, że robotnicy to wasi bracia.

Kwiecień 1899 r.

Warszawski Komitet robotniczy.

W Warszawie rozpowszechniono jeszcze kartkę następującej treści:

W niedzielę 30 kwietnia

w wilię naszego święta robotniczego odbędzie się

ZGROMADZENIE LUDOWE

w Alejach Ujazdowskich o 5-ej po południu. Punkt o 6-tej pochód.

Towarzysze i Towarzyszki! Bądźcie punktualni i stawcie się jaknajliczniej. Gdy wybije godzina 6-ta, należy wyjść z Alei i skierować się przez Nowy Świat i Krakowskie Przedmieście ku pomnikowi Mickiewicza.

W poniedziałek 1 maja bezrobocie.

Warszawski Komitet Robotniczy.

Podajemy tu wiadomości o przebiegu święta majowego, otrzymane od naszych korespondentów:

Warszawa 30 kwietnia.

Ze drżeniem oczekiwaliśmy wszyscy 5-tej godziny, na którą była oznaczona manifestacya w Alejach. Pogoda od wczesnego ranka była marna, deszcz sypał gęsto i dopiero od godziny 3-ciej zaczęło się rozpogadzać. Władza niczem nie zdradzała swych przygotowań. Czy to z powodu święta (pierwszy dzień Wielkiejnocy u prawosławnych), czy też z innych powodów, lecz mogło się wydawać, że dzień ten dla policyi nie jest nadzwyczajnym, od czasu do czasu tylko ukazywały się dzikie twarze kozaków, którzy patrolowali po ulicach przylegających do Alei.

Nareszcie wybiła piąta. Oryginalny był wówczas widok ulic, prowadzących do miejsca oznaczonego w kartce W. K. R. Widocznym był pośpiech tłumów — to nie zwyczajni spacerowicze, przechadzający się wolnym krokiem, to ludzie, którzy dążą gdzieś na określony termin, którzy mają coś do zrobienia w ciągu najbliższych kilku godzin.

O pół do 6-tej chodniki alejowe z obydwóch stron były już przepełnione. Koło ulicy Pięknej, przecinającej Aleje. zmieniają bruk i sama ulica jest z tego powodu zabarykadowana, na chodnikach zaś zostawione są wąskie przejścia. Fale manifestujących przelewały się przez tę naturalną przeszkodę w kierunku Mokotowa i na razie większość się tam zatrzymywała. W ten sposób ulica Piękna stała się przedziałem między manifestantami a zwyczajnymi spacerowiczami. Do Pięknej spotykało się tylko zwykłą publiczność niedzielną — za Piękną było się w gronie towarzyszy, no, i czyhających jak sępy na zdobycz szpicli i żandarmów.

O szóstej oficer Swinarski (sztaboficer pełniący obowiązki urzędnika do szczególnych poruczeń przy oberpolicmajstrze Warszawy) który dnia tego, jak i 24 grudnia, miał sobie oddaną komendę nad policyą, ustawił tę ostatnią na rogu Pięknej, przecinając chodniki. Była to pierwsza próba zatamowania ruchu w kierunku do miasta. Policya sortowała przechodzących. Ubranych porządnie puszczano, ludzi, w których podejrzewano robotników, zatrzymywano, propo-

nując iść na prawo lub na lewo po Pięknej. Trwało to jednak niedługo, bo tłum zatrzymanych coraz bardziej się zwiększał, i nareszcie Swinarski zrozpaczony, pokazując pięść tłumowi, krzyknął: „Ja ich puszczu, no nie pozwolu na to, czto oni zadumali!“

Policya się usunęła i pochód został otwarty. Już o samej szóstej, gdy wielu robotników siedziało odpoczywając na ławkach, podbiegali do nich inni towarzysze, zapowiadając, że już czas iść do pomnika. W różnych punktach Alei potworzyły się regularne szeregi ludzi. Powszechną uwagę zwracała obecność towarzyszy żydowskich, nieraz w charakterystycznych swych ubiorach; ci nie mieli dnia tego żadnego święta i musieli zejść z roboty, by stanąć do apelu.

Pochód wolnym krokiem ruszył ku miastu. Na placu S-go Aleksandra, gdy niektórzy już go przeszli, o pół do siódmej nowa przeszkoda, nowa próba policyjna wstrzymania tłumu. Z ulicy Mokotowskiej pędem wyjechała setka kozaków, przecięła plac, i wjechała do bramy browaru Junga, stójkowi stanęli w poprzek ulicy i chodników. Zabrzmiała komenda: „Gospod puskat', rabocziech ostanawliwat'!“ A tłumy, wstrzymane w ruchu, zgęszczały się coraz bardziej. Plac Aleksandra w przeciągu jakichś 10 minut zapełnił się po brzegi i wobec tego tłumu garstka 20 policyantów stanowiła zaporę, która prysnąć musiała. Jeszcze raz Swinarski się cofnął; sam wskoczył do dorożki i pojechał ku pomnikowi — spotykać pochód.

O 7-ej przy pomniku nic nie zdradzało jeszcze, że jest to cel, ku któremu dążą tysiące. Ulica względnie pusta, drzemiący stójkowy przy pomniku. Kwadrans na ósmą publiczność w cukierniach i na ulicy ze zdziwieniem ujrzała setkę kozaków, jadących z Zamku kłusem. Spotkał ich u pomnika Swinarski i wydał rozkazy setnikowi. Kozacy sformowali zbity szereg przez całą ulicę i ruszyli wolno naprzód. Przy hotelu Europejskim nastąpiło spotkanie kozaków z czołem pochodu. Obie strony stanęły. W tym czasie cały oddział policyi ustawił się dokoła pomnika, jak gdyby chciał go bronić od najścia. Ruch na ulicy został całkowicie wstrzymany. Tramwaje, dorożki, zapełniły ulicę, a po obydwóch stronach ulicy na chodnikach, na skwerku naprzeciwko redakcyi „Kuryera Warszawskiego“ roiło się od manifestantów. Gdzie niegdzie ludzie skręcali w boczne ulice, chcąc obejść przeszkodę, inni rzucili hasło „wracać!“ i niektórzy się cofali z powrotem. O wpół do 8-ej policya otoczyła część zebranych i wepchnęła na podwórze domu, gdzie się mieści „Kuryer Warszawski“. Swinarski wówczas zwrócił się do publiczności ze słowami „Gospoda, predstawlenje konczyłoś, pora razchodit'sia!“ Kozacy się cofnęli i ruch został otwarty. Ogromny tłum w części został przy bramie i na skwerku, inni ruszyli ku pomnikowi, obchodząc go dokoła. Jeszcze o 8-ej tłum zebranych koło bramy i pomnika można było rachować na 5—6.000 ludzi. Ogółem w manifestacyi uczestniczyło nie mniej **15.000** osób. Publiczność gapiąca się oburzała się każdem szorstkiem zwróceniem się policyi lub kozaków i w odpowiedzi często dawało się słyszeć: „złodzieje!“, „azyaci!“, „chałuje!“ i t. d. O 8-ej na Krakowskie Przedmieście wyjechała sikawka z kilkoma beczkami i małym oddziałem straży ogniowej i ruszyła w kierunku zamku. Przypuszczają, że tem chciano zastraszyć manifestujących. Pożaru w tym czasie nigdzie nie było, a przytem wyjechano bez drabin i t. d. i z małą liczbą straży.

Wrażenie manifestacyi olbrzymie.

* * *

Warszawa 14 maja.

Oto dalsze szczegóły o manifestacyi majowej. Dwa razy śpiewano „Czerwony Sztandar.“ Pierwszy raz na początku pochodu jeszcze w Alejach. Następnie, gdy kozacy koło hotelu Europejskiego zatrzymali pochód, część towarzyszy zawróciła z powrotem do Alejii, śpiewając hymn robotniczy przeszła Nowy Świat.

W bramie zamknięto stokilkadziesiąt osób, niektórych, mających legitymacye, puszczono zaraz, innych pojedyńczo odstawiono do cyrkułu, gdzie komisya złożona z komisarza i urzędnika przeprowadzała krótkie badanie, potem również policyjnie odprowadzano aresztowanego do domu, gdzie go puszczano wolno, tak że tegoż dnia wszyscy byli uwolnieni. Dotychczas nikogo z aresztowanych nie pociągano do odpowiedzialności

1 maja bezrobocia wielkiego nie było. Strejkowały głównie fachy rzemieślnicze — najlepiej stolarze, którzy bodaj wszyscy do roboty nie przyszli, lakiernicy, szewcy itd. W fabrykach większych brakowało po kilkudziesięciu, niektórzy przychodzili do pracy później niż zwykle, lub nie pracowali pół dnia. Niektórzy robotnicy żydowscy świętowali dwa dni — niedzielę i poniedziałek. w niedzielę jednak świętujących było więcej.

Zachowanie się policyi dnia tego było rozmaite. W niektórych fabrykach wcale nie pytano, kto nie przyszedł do roboty, w niektórych przychodzono nawet dwa razy dziennie — przed i po południu.

W niedzielę rano na rogu ulicy Żelaznej i Ogrodowej zawieszono na drucie telegraficznym czerwoną płachtę z napisem: „Niech żyje 1 Maj, niech żyje 8 godzin pracy!“ - Płachta wisiała z półtorej godziny, nim ją zdjęto bez uszkodzenia drutu.

* * *

Dąbrowa Górnicza 1 maja.

Odezwa majowa została u nas rozpowszechniona nad ranem 24 kwietnia we wszystkich fabrykach, kopalniach i siedzibach robotniczych. Okolice Dąbrowy i Gołonogu aż pod Ząbkowice i sama Dąbrowa a także Józefów były „dokumentnie“ oklejone odezwami. Nie zapomniano i o Będzinie - siedzibie Danilczuka i całej policyjnej zgrai. W fabrykach sieleckich odezwy były rozchwytywane. Fijołki i burki no niewczasie okazali wielką gorliwość: łazili wieczorami i nocami w cywilnych ubraniach, a w ostatnich dniach przed 1-ym maja to i kozaków przebranych za „cywilów“, brali sobie do pomocy, lecz wszystko napróżno i nikt nie dostał się w ich łapy. W restauracyi Stasińskiego w Dąbrowie jeden z fijołów bardzo narzekał na kiepskie czasy i na tych „sprytnych socyalistów“.

W przededniu 1-go maja żandarmi, policya i kozacy byli w ruchu, pomimo tego, że mieli swoje pierwsze święto wielkanocne Wieczorem wszędzie jeździły gęste patrole kozackie. Wojsko było w pogotowiu. Policya i żandarmi rewidowali robotników napotykanych późnym wieczorem, jednakże to wszystko poszło na marne.

Tutejsi górnicy mają zwyczaj uroczyste święta czcić wystrzałami dynamitowymi, a w tym roku i 1 maja został poraz pierwszy powitany wiwatami. W wilię 1 maja około 10 tej wieczorem rozpoczęła się kanonada w lesie Milowieckim, a po 12-ej w nocy wiwatowano we wszystkich punktach całego zagłębia do białego dnia. W Dąbrowie, na Mortymerze, a szczególniej na Warpiu wiwaty nie ustawały ani na chwilę. Kozacy przez całą noc jeździli galopem z miejsca na miejscu, lecz bezskutecznie mordowali swe konie.

Sam dzień 1-go maja był chłodny i mglisty i od czasu do czasu dął przejmujący wiatr z północy lub kropił deszcz. Kozacy i żandarmi pochowani po dołach drżeli z zimna i ze strachu.

Na 12 w południe naznaczony był pochód na jeździe koło Wygwizdowa przy Rurkowni. Na umó

wiony znak, (gwizdek z Rurkowni), zjawili się jak z pod ziemi towarzysze nasi, którzy przybyli ze wszystkich stron, nawet z najdalszych okolic naszego zagłębia i pochód ruszył. Na czele niesiono olbrzymi sztandar czerwony (4 łokcie długi, a $1^1/_2$ szeroki) z napisami: „Niech żyje święto 1-go maja!“ i „Niech żyje niepodległa Polska!“ Litery były wyszyte białą tasiemką i znakomicie odbijały na czerwonem tle. Sztandar niesiono na długim kiju, skręconym z 4-ch części. Robotnicy szli śpiewając „Czerwony Sztandar“, przez Wygwizdów w stronę Pogoni i zatrzymali się na starej Pogoni, gdzie jeden z towarzyszy wzniósł okrzyk: „Niech żyje wolna, niepodległa Republika Polska!“. Okrzyk ten, powtórzony przez wszystkich towarzyszy, odbił się gromkiem echem aż w lesie Milowickim. Potem sztandar zwinięto, kij rozkręcono i w 5 minut nie było już po nas żadnego znaku.

Pochód trwał prawie godzinę. Szliśmy $1^1/_2$ wiorsty najgęściej zaludnioną dzielnicą robotniczą i na końcu Pogoni w bliskości lasu Milowickiego pochód zakończono. Pochód na Wygwizdowie wynosił 2.000 osób; potem liczbę trudno było określić, gdyż błoto po kolana przeszkadzało iść środkiem ulicy, trzeba było iść ścieżką i pochód wyciągnął się długą wstęgą przez całą Pogoń. Żandarmi po niewczasie zjawili się tłumnie w Wygwizdowie, lecz narazili się tylko na śmiech.

Niebłagonadiożnyj.

* * *

Łódź. W poniedziałek dn. 24 kwietnia o godz. 8-ej wieczorem zaczęto u nas kolportować odezwę majową i prawie bez przeszkód pracowano do godziny 11 ej choć — jak zwykle przed 1-ym maja — kręciło się sporo patroli, a posterunki policyjne były wzmocnione. O 11-ej zaalarmowano policyę i żandarmeryę. Zgraja umundurowanych i nieumundurowanych szpicli wysypała na ulicę. Komisarze, oficerowie żandarmeryi i ich pachołkowie „niżnije cziny“ urządzili sobie polowanie. Zebrawszy na ulicach trochę proklam sądzili, że skończyli już robotę, tymczasem nowa paczka towarzyszy idąc wślad za nimi, rozrzuciła proklamacye po raz drugi, a w wielu miejscach poumieszczała je na murach.

Stosunkowo niewielka liczba odezw, którąśmy w Łodzi rozrzucili, sprawiła wielkie wrażenie. Burżuazya na równi z czynownictwem spodziewała się powtórzenia się wypadków z r. 1892. Filistrzy z inteligencyi opowiadali sobie o setkach tysięcy odezw, rozrzuconych przez „siły skrycie działające“. Robotnicy oddawali kartki z rąk do rąk. Policya nie umiała ukryć zdziwienia. Doszły do nas rozpaczliwe pytania z jej strony: „otkuda eti czerti opiat' wzialiś?!“

Ani podczas, ani po rozkolportowaniu odezw nie wzięto żadnego z towarzyszy.

Począwszy od wtorku, kozacy, policya i artylerzyści paradowali po ulicach w imponującej liczbie, a w dzielnicach fabrycznych patrole kręciły się co kilkanaście kroków.

W niedzielę 30 kwietnia na ulicach było bardzo gwarno i ludno; przychodziły nam nawet chwilami myśli, że nizorganizowany proletaryat na własną rękę urządza jakąś demonstracyę.

Pierwszy maja przeszedł cicho, spokojnie. Naszych towarzyszy zobowiązaliśmy, ażeby nie agitowali za demonstrowaniem, gdyż — musimy to wyznać — sił odpowiednich do demonstracyi celowej i świadomej jeszcze mamy zamało, a narażanie tych, którzy w ciężkich warunkach pracują dla idei, uważaliśmy za szkodliwe. Zbieramy siły, wiążemy nici, robota idzie. I w tym już roku manifestacya publiczna mogłaby dojść do skutku, ale czy wpłynęłaby dodatnio na dalszy rozwój ruchu, to rzecz bardzo wątpliwa.

D. 1 maja w wielu fabrykach brakowało po kilku i kilkunastu ludzi. Część kozaków wysłano do Żyrardowa, dokąd wezwano ich telegraficznie.

Robak.

* * *

Częstochowa 4 maja.

W tym roku żandarmerya i policya zdwoiła swą czujność przed pierwszym maja. Wbrew jej zachodom wszakże odezwy P. P. S. wzywające do świętowania zostały rozpowszechnione bardzo szeroko; tak dobrze przyjęto je wśród całej masy robotników, że nikt oprócz paru majstrów nie odnosił ich do kantorów. Swą solidarność z proletaryatem całego świata, uświadomieni robotnicy częstochowscy zaznaczyli przedewszystkiem za pomocą wywieszenia na wierzchołkach drzew i słupach telegraficznych licznych sztandarów czerwonych z napisami: „Niech żyje 1 maja“, „Niech żyje rewolucya robotnicza!“, „Niech żyje niepodległość Polski!“, „Precz z caratem“, „Żądamy 8 io godzinnego dnia roboczego i większej płacy!“ Następnie o godzinie 5-tej rano dały się słyszeć strzały z takim wielkim hukiem, że całe miasto je słyszało, policya się wściekała ze złości, bo nikogo złapać nie mogła.

Przyjechał gubernator Miller, który wyznaczył za złapanie tego, kto wywiesił czerwone sztandary 200 rs. nagrody. Sztandary wisiały w okolicach Częstochowy w niektórych miejscach do trzeciego dnia.

Nie aresztowano nikogo.

Pracę porzucono tylko częściowo, głównie dla tego, że w mieście większa część pracujących to robotnice, wśród których jeszcze za mało należy do organizacyi. Słota nie pozwoliła na urządzenie zebrania publicznego.

W nowych kopalniach rudy żelaznej pod Częstochową świętowanie było prawie powszechne.

Wogóle święto majowe wywołało u nas niemałe wrażenie tak w sferach robotniczych, jak i w rządowych.

R. Cz.

* * *

Radom Tu rozpowszechniono odezwy majowe z 27 na 28 kwietnia, a w nocy przed pierwszym maja wywieszono czerwony sztandar na pagórku obok cmentarza. W kilku warsztatach szewckich i stolarskich nie pracowano, w innych świętowanie było częściowe. Warsztaty kolejowe stały z powodu świąt rosyjskich. Na mieście w ciągu całego dnia widać było mnóstwo spacerujących robotników.

W tym roku odezwy były rozpowszechnione w Warszawie, Łodzi, Pabianicach, Częstochowie i we wszystkich osadach fabrycznych i kopalniach rudy pod Częstochową, w Zawierciu, w całem zagłębiu dąbrowieckiem, w Kielcach, Radomiu, Piotrkowie, Bzinie, Bzinku, Ostrowcu, Białymstoku i wielu innych miejscowościach. Aresztowań ani rewizyi z powodu 1-go maja prawie nie było. W Łodzi wzięto kilka osób, a pomiędzy nimi jakiegoś Bogu ducha winnego ucznia czy studenta. Niepowodzenia lat ubiegłych widocznie napędziły fijołkom rozumu do głowy, więc nie chcą kompromitować się po próżnicy.

Za kordonem.

Święto majowe w zaborze austryackim wypadło — jak zwykle — świetnie. Proletaryat galicyjski i szląski przeniknął się całkowicie potrzebą i obowiązkiem obchodzenia uroczystości robotniczej; święto majowe stało się tam rzeczywistem świętem najszerszych kół

proletaryatu. Brak miejsca nie pozwala nam powtarzać za organami prasy miejscowej sprawozdań z niezliczonych zgromadzeń, pochodów, wieczorków uroczystych itd. Musimy poprzestać na krótkiej wzmiance. Od Morawskiej Ostrawy aż po Kołomyję, nie było znaczniejszego punktu, gdzie by robotnicy i chłopi nie zgromadzili się pomimo prześladowań „pracodawców“ i szykan władzy, ażeby wysłuchać gorących słów mówców socyalistycznych, zadokumentować swą solidarność z całą międzynarodową rodziną proletaryacką i uchwalić odpowiednią rezolucyę.

W Krakowie odbyło się olbrzymie zgromadzenie publiczne, potem pochód przez miasto z godłami robotniczemi, a wieczorem zabawa w ogrodzie. W nowym Sączu też zgromadzenia i pochód. W Przemyślu uroczystość tegoroczna zaćmiła wszystkie poprzednie. Znaczny udział włościan, dla których wydano specyalnie odezwy rusińskie. W Jarosławiu w wielkiem zgromadzeniu, na które zapraszano polskimi, rusińskimi i żargonowymi plakatami, wzięła udział oprócz robotników i chłopów część postępowej inteligencyi miejscowej. Obchody w Drohobyczu i Borysławiu przeszły wszelkie oczekiwania, chociaż starostwo pierwotnie wszelkich obchodów i zgromadzeń zabroniło, a dopiero namiestnictwo zakazy telegraficznie zniosło. W Stryju i Stanisławowie pomimo niepogody uroczystość przeszła bardzo dobrze. W Kołomyi tłumy chłopów, górników i robotników żydowskich brały udział w zgromadzeniu. Na Szlasku zgromadzenia odbyły się w Cieszynie, Bielsku, Skoczowie, Wisłach, Frydku, Wendryni, Orłowie, Ustroniu i Morawskiej Ostrawie, gdzie świętowanie było powszechne, a w pochodzie wzięło udział conajmniej 13.000. Z wyjątkiem jednego Bielska, gdzie fabrykanci niemcy wyrzucili na bruk 300 robotników za świętowanie 1-go maja, panowie „pracodawcy“ nie ośmielili się mścić się na obchodzących swą uroczystość proletaryuszach.

Do świetnych obchodów galicyjskich jużeśmy się zdążyli przyzwyczaić, ale co w tym roku było prawdziwą niespodzianką, to pierwsze *publiczne* zgromadzenie majowe w zaborze pruskim: w Poznaniu i w Bielszowicach na G. Szląsku. Na tem ostatniem zgromadzeniu przemawiało 2-ch mówców po niemiecku, a 4 po polsku. Oprócz tego 1-go maja obchodzono uroczyście po koloniach robotniczych w Bremie, Hamburgu, Lipsku, Dreznie, Wilhelmsburgu, Berlinie itd.

Zagranicą.

I w tym roku najuroczyściej obchodzono święto robotnicze w różnych prowincyach *Austryi*. Tu najliczniej świętowano, a w Wiedniu z powodu ogólnego zawieszenia pracy przez drukarzy nie wyszła ani jedna gazeta. W pochodzie brało udział przeszło 50.000 robotników wiedeńskich. W *Czechach* zgromadzenia majowe odbyły się w 50-ciu kilku miastach. Górnicy świętowali powszechnie. Wspaniałością obchodów, jak zwykle, wyróżniała się *Belgia*. W *Niemczech*, zwłaszcza w Saksonii, Berlinie i miastach północnych, pomimo nieszczególnej pogody, odbyły się nader liczne i ludne zgromadzenia. Nie było miasteczka, gdzie by towarzysze nie obchodzili swego święta czy to zgromadzeniem publicznem, czy zabawą, czy też w inny jaki sposób. W wielu miejscach (w Berlinie, Dreznie itd.) burżuazya odpowiadała robotnikom licznem wydaleniem ich z fabryk, co wywołać musiało olbrzymie rozgoryczenie. W *Szwajcaryi*, *Danii*, *Szwecyi*, *Norwegii i Bułgaryi* święto majowe wypadło daleko okazalej aniżeli lat ubiegłych. We *Francyi* uroczystość przedstawiała się chyba najsłabiej, a bezrobocia prawie nie było. Wyróżniały się tylko miasta, posiadające municypia socyalistyczne, tj. największe miasta Francyi. W nich obchodzono święto urzędownie, wszyscy robotnicy i urzędnicy komunalni byli uwolnieni od pracy, ubodzy i inwalidzi otrzymali wsparcia nadzwyczajne, urządzano bale, zabawy itd. W Anglii lepsza niż w przeszłym roku pogoda przyczyniła się do uświetnienia uroczystości. W Hyde Parku zebrało się 7-8 tysięcy robotników, ażeby wysłuchać mów kilkudziesięciu mówców. Warto podnieść fakt, że na trybunie międzynarodowej, z której przemawiali: niemcy, francuzi, włosi, węgrzy, rosyanie, żydzi i polacy, przewodniczył poraz pierwszy polak — tow. B. A. Jędrzejowski.

Na ogół biorąc X rocznica święta majowego była obchodzona wszędzie najzupełniej zadawalniająco, w każdym razie nie gorzej jak w roku ubiegłym, a w wielu miejscach jeszcze okazalej, pomimo, że przypadło na poniedziałek.



Z KRAJU I O KRAJU

Białystok. Dnia 6 (18) marca o 7 wieczorem padł pod ciosami mszczących się robotników na ulicy Błotnistej lonweber Mendel Goldman, znany wśród żydów jako Kolner*). Wszystko to odbyło się tak prędko, że przechodnie i gapiące się po szabasie żydówki nie zdążyły zaalarmować publiczność i zabójcy uciekli. Goldman-Kolner został zabity na miejscu; otrzymał 14 ran, z których conajmniej połowa była śmiertelną. Dał się on we znaki robotnikom. W czasie strejku w 1898 r. dzięki niemu bardzo dużo robotników zaaresztowano, gdyż denuncyował wszystkich tych, którzy zdawali mu się podejrzanymi. Oprócz tego nie było wstrętniejszego wyzyskiwacza nad niego. Przy fabryczce miał sklepik i zmuszał robotników swych kupować w nim wszystkie produkta; brał, rozumie się, ceny podwójne, dawał natomiast najgorszy towar. Cierpliwość robotników wyczerpała się i Goldman odniósł karę.

Rozumie się, że ci, którzy poczuwali się do tegoż samego, co zgotowało śmierć Goldmanowi, uciekli się pod skrzydła matki-policyi i ojców żandarmów, którzy dla obrony zagrożonych zacnych obywateli zapotrzebowali wojsko. Już od kilku tygodni na odwachu stoi rota żołnierzy. Każdemu stójkowemu dano do pomocy po dwóch i więcej żołnierzy i ci tak paradują po mieście. Oprócz tego po dzielnicach robotniczych i przedmieściach chodzą patrole wojskowe. Jednem słowem mamy stan oblężenia, chociaż oficyalnie nam tego nie ogłoszono. Zdarzało się często, że policyanci i żołnierze zatrzymywali spóźnionych przechodni, a tych, co nie potrafili wylegitymować się, odprowadzali do policyi i biedacy musieli spędzić noc w tz. „chołodnoj“.

Jak długo potrwa stan taki — nie wiadomo. Powiadają, że kozacy zluzują zolnierzy piechoty. Wtedy dopiero zacznie się orgia bezprawia i nadużyć, gdyż teraz oficerowie nie bardzo pozwalają żołnierzom „gulat'“.

Zaraz po zabiciu Goldmana zaczęły się aresztowania; zaaresztowano około 15, lecz, zdaje się, sprawców nie wykryto. Około trzech tygodni bawił w Białymstoku sędzia śledczy „po osobienno ważnym diełam“.

Teraz słów parę o tem, jakie wrażenie wywarło zabicie Goldmana na mieszkańcach grodu naszego. Wyraźnie zaznaczyły się dwie opinie; robotnicy przyjęli wiadomość o tem z ogromną radością. „Nareszcie

*) Najczęściej żydzi na Litwie i Rusi mają podwójne nazwiska — oficyalne i tz. od ulicy tj jak ich nazywają współwyznawcy.

znaleźli się tacy, — mówili — którzy wymierzyli sprawiedliwość temu wyrzutkowi społeczeństwa". Syta część ludności oburzyła się ogromnie. Rzecz godna uwagi, że w tym wypadku nie było prawie obojętnych, którzy by się indyferentnie zachowali. Dzięki nietaktowi Malewicza i Wanlina, którzy wezwali wojsko, fakt zabicia szpiega przybrał zastraszające wprost rozmiary w wyobraźni naszych sytych i spokojnych obywateli Byli pewni, że zaczną się rzezie i zabójstwa, że robotnicy będą chodzić ulicami i rżnąć ich żony i dzieci.

Strejk krawiecki, który zaczął się w styczniu roku bieżącego trwa dotychczas. Wywołali ten strejk majstrowie krawieccy, którzy urządzili zmowę i obniżyli płacę od sztuki o 10 i 25 kop. Robotnicy się nie zgodzili i zastrejkowali. Nic nie pomogły ani groźby Wanlina i Malewicza, ani aresztowania, które się posypały jak z rogu obfitości. Aresztowano koło 20 osób, wielu z nich już wypuszczono. Dzielni robotnicy krawieccy trwają dotychczas w oporze. Majstrowie jeździli do Warszawy i sprowadzili robotników chrześcian, dobrze jednak ich spotkano; po raz drugi nie zajrzą do nas!

Zaraz po skończeniu strejku opiszę szczegółowo przebieg jego oraz historyę walki czeladników krawieckich z majstrami. *Idem.*

* * *

Zgierz. Na naszym partykularzu trudno o jakieś fakty bardziej doniosłego znaczenia. Szare życie codzienne naszej mieściny fabrycznej nie obfituje w wypadki, któreby się odbijały głośnem echem poza jej rogatkami. Od czasu do czasu jakiś objaw gwałtu ze strony sfer urzędowych na pewien czas zaprząta uwagę spokojnych mieszkańców naszego grodu, ale i to tylko wówczas, kiedy już przekroczy zwykłą miarę gwałtów moskiewskich, z którymi u nas wszyscy się już zżyli zupełnie. Oto np. niedawno policyant — Danilow — napadł 20-letniego chłopaka, Romana Gubkę, na rynku przed domem i zamordował go szablą. Strażnika, co prawda, uwięziono i zaprowadzono do Łodzi, ale czy go ukarzą, to jeszcze kwestya. O fakcie samym była wzmianka w pismach, ale w tej formie, że „niewiadomy złoczyńca zranił nożem murarza", bo inaczej pisać nie pozwolono, ażeby nie dyskredytować władzy rosyjskiej w buntowniczym kraju. Nasi moraliści kuryerkowi będą teraz mieli jeszcze jeden przyczynek do historyi „nożownictwa" i powód do lamentacyi nad „okropnem zdziczeniem klasy robotniczej u nas". *—ski.*

* * *

Wilno. 12 maja było tu parę aresztowań. Wzięto między innymi pomocnika adwokata przysięgłego — Kozłowskiego i niejakiego Tomaszewskiego.

Kuryerek Robotnika.

21 kwietnia wyszedł 2 stronicowy „Kuryerek Robotnika" z 4 stronicowym dodatkiem dla Warszawy. Na treść „Kuryerka" składają się: kronika o Finlandyi, o rozruchach studenckich, wyrokach, aresztowaniach), korespondencye z prowincyi (Białystok, Łódź, Zawiercie, Dąbrowa) i bardzo obfite pokwitowania. Dodatek zawiera mnóstwo wiadomości z warsztatów i fabryk (fach piekarski, stelmarski, lakierniczy, malarski, warsztaty kolei petersburskiej i t. d.)

Odezwy.

W Białymstoku rozpowszechniono odezwy P. P. S. do tkaczy chrześcian, nawołując ich do walki zlonweweberami i solidarności z robotnikami żydowskimi, aby nie dać sobie odebrać zyskanej w zeszłym roku kopiejki od motka, do czego lonweberzy mają wielką ochotę. W Warszawie wyszły dwie żydowskie odezwy P. P. S. — jedna (hektografowana) do malarzy druga (drukowana) do kamaszników, nawołująca ich do walki z majstrami.

* * *

W Wilnie w marcu otrzymali wyroki: Bolcewicz, Jackiewicz (zecer), Cicbon, Borówka, Szemies, Budaszewski i Winnik — po lata 3 gub. Wiackiej.

Po 3 lata Syberyi otrzymali Steine Rozenbaum (kob.), Abraham Stekliński, Jankiel Grynberg, Falwel Frejwag, Niuchke Litwok; 7 mies. Krestu i 4 lata gub. Jenisiejskiej: Estera Sorne, Owsej Sorne, Rinkie Rozowska, Bejle Padlewska, Chaim Sołdacki, Abraham Lewin. Wszyscy z Brześcia Litewskiego.

OD REDAKCYI

Z powodu braku miejsca musieliśmy odłożyć do N⁰ następnego dokończenie artykułu „Stoj. przed sądem", nekrolog tow. K. Thiela, szereg korespondencyi z kraju oraz sprawozdanie Czerwonego Krzyża.

Następnego N⁰ nie poślemy nikomu, zalegającemu z prenumeratą. *Administracya „Przedświtu".*

Pokwitowania

Za czas od 20 kwietnica do 20 majab. r.

Na rzecz Z. Z S. P.: Opłaty sekcyi: Lond. B. A. J. — 2 sh. 6 d.; Płoch. — 5 sh. 10 d.; B. — 2 sh. 6 d.; S. u. II. — 12 m.; S. a. III. — 13·50; Brunśw. — 5 sh. 9 d.; S. par. — 23 fr; Gen. — 6 fr.

Nadzwyczajne: K. P. P. w M. 38 m. 1 f. — na oświatę ludową Koss. — 9 m. 35 f.; Pol. C. K. R. w Chicago 2 doll. na wydawnictwa soc.

Na więźniów politycznych: T. Kulawski z Newarku — 1 doll.

Od Główn. Zarządu Czerw. Krzyża: dla przesłania do kraju dla kasy pomocy więźniom politycznym 125 fr.

Zawiadomienie

Z dniem 15 kwietnia drukarnia Z. Z. S. P. oraz wszystkie wydawnictwa Z-ku z wyjątkiem „Przedświtu" i „Buletynu" przeszły na własność Polskiej Partyi Socyalistycznej.

Prosimy więc wszystkich towarzyszy zwracać się pod adresem:

I. KANIOWSKI
119 Stepney Green Dwellings Stepney London E.

w sprawach, dotyczących drukarni lub wydawnictw z wyjątkiem „Przedświtu" i „Buletynu",

a pod adresem:

L. PŁOCHOCKI
7 Beaumont Square Mile End Road London E.

w sprawach, dotyczących Zw. zagr. soc. polskich oraz „Przedświtu" i „Buletynu".

CENTRALIZACYA Z. Z. S. P.

Printed by J. Kaniowski and published by L. Płochocki 7 Beaumont Square Mile End Rd. — London, E.